



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY”
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośzeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2, k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ: *Polityka*: Niebezpieczna iskra. — Nowoczesny rozwój polityczny p. K. R. Żywickiego. — Tydzień polityczny. — *Odcinek*: Na cmentarzu p. W. Dal. — *Życie społeczne*: O wystawie paryskiej ze stanowiska inżynierii i przemysłu III. p. A. Pawłowskiego. — *Sprawy ekonomiczne*: Konwersja długów państwowych II. p. Adolfa Peretza. — *Badania naukowe*: Prace matematyczne. — *Hygiena*. — *Literatura i sztuka*: Z Niemiec p. Ladawę. — Śród muz I. p. Cezarego Jellente. — *Fejleton*: Liberum veto p. Posła Prawdy. — Kronika. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

POLITYKA.

NIEBEZPIECZNA ISKRA.

Czy dekrety Wilhelma II nie będą wielką chmurą, z której mały deszcz spadnie; czy przeciwny im Bismarck, który — jak powiada *Freis. Zeitung* — już nalał cesarzowi wody do wina, nie rozcieńczy ich tak, że upodobnią się do znanej polewki socjalizmu państwowego; czy zaproszone do wspólnych obrad państwa nie powikłają tak przedzy niemieckiej, że jej nikt nie rozplącze i wszyscy w kąt rzuca — są to pytania, na które przyszłość odpowiedzieć może twierdząco. Zadanie bowiem jest w swem rozwiązaniu zbyt trudnem, w Niemczech ma ono wielu i potężnych wrogów, posiadających wpływ i władzę, a na nienawiściach i pretensjach międzynarodowych najhumanitarniejsza tkanina podrze się niezawodnie. Ale gdyby nawet dekrety Wilhelma II rozbiły się o ten szereg przeszkód, które na drodze swojej spotkają, chwilowo sprawiły one wrażenie i to może najgłębsze i najdonioślejsze tam, gdzie najstaranniej jest zacierane — we Francyi.

Jak wiadomo od lat 20 polityczną jej regułę stanowią dwie zasady: 1) nieprzyjacielem naszych nieprzyjaciół są naszymi nieprzyjaciółmi; 2) nie przyłożymy ręki do niczego, na czem spoczywa już dłoń naszych wrogów. Jest to naturalnie zwykły i znany fanatyzm, objawiający się zarówno wśród najciemniejszych ludzi, jak wśród najoświecieńszych narodów. To też gdy ogłoszone zostało wezwanie Wilhelma do innych państw, a między niemi do Francyi, o przyjęcie udziału w obradach nad sprawą robotniczą, rząd francuski dał odpowiedź wymijającą, a prasa zwykłą swoją drogą i metodą zaczęła ku Niemcom puszczać drwiny. O ile zaś przedmiot traktowano poważnie, o tyle uwydatniano w nim wyłącznie strony słabe, co przy nieokreśloności projektu było na-

der łatwem. Ostatecznie więc w Paryżu zapanowało przekonanie, że projekt ów jest mrzonką, nad którą zastanawiać się nie warto dopóty, dopóki on nie przybierze kształtów wyraźniejszych, a i wtedy jeszcze trzeba namyslić się, czy do niego przystąpić razem z Niemcami.

Łatwiej wszakże czasem dowieść, że iskra nie jest płomieniem, aniżeli ją zgasić, zwłaszcza gdy padła na materiały ogniowi podatne. Francya zaś posiada je rozpostarte szeroko i na wierzchu. Rozmaite jej izmy mogą się różnić tysiącem odcieni, ale razem stanowią ferment społeczny wielkiej siły i gotowości do wybuchu. Z drugiej strony Rzeczpospolita, która swym obywatelom zdjęła niemal wszystkie pęta polityczne, pozostawiła im niemal wszystkie ekonomiczne, nadała im prawa, ale nie dała pokrzywdzonym opieki; wyzwoliła ich z uciążliwej zależności od rządu, ale nie wyzwoliła z tyranii kapitału; więcej troszczyła się o to, ażeby każdy mógł swobodnie otwierać usta, niż żeby miał w nie co wkładać; rozkiełnała zbuntowane żywioły wolnością, ale nie uspokoiła ich życzliwą ochroną od legalnego rozboju; słowem, zajmowała się polityką, a lekceważyła sprawy społeczne. Niemcy, po swojemu i bez żadnych ofiar rządu, daleko więcej jednak poświęciły uwagi tym sprawom, niż republikańska, wszystkiemi ścianami domów i zaułków wreszcząca: *liberté, égalité, fraternité*. Gdyby podobnem niedbalstwem zgrzeszyły Niemcy, możnaby było je wytłumaczyć i logiką ustroju państwowego i przeświadczeniem o swej sile rządowej, która wszelki wybuch stłumiłaby. Tymczasem Francya usunąwszy stawidła potokom burzliwym, chciała i chce, ażeby one miarkowały się same i płynęły spokojnie. Było to coś gorszego, niż naiwność, bo zupełna ślepotą. Wskazywało ją i groziło nią wielu badaczów społeczeństwa, ale ich głosy roztopiały się szybko w milknących echach. Przedmiotem ustawicznych i zażartych walk była ogryzana kolejno przez wszystkie stronnictwa kość władzy, teki ministerjalne, rezultaty wy-

borów, ambicje pretendentów do korony, wyprawy zamorskie, ale nigdy lub bardzo rzadko ta olbrzymia, wzburzona i podniecona masa dolnych pokładów społecznych, która jak morze tłukła falami swemi o statki i ściany portów.

I nagle po tem morzu przeleciał wicher z Berlina w postaci dekretów cesarskich, żądający uwzględnienia słusznych wymagań robotniczych. Więc poruszyło się ono i zaszumiało groźnie. A czyż ten ruch i ten szum nie wydadzą nam się naturalne, jeżeli zważymy, że rozkołysany niespodziewanym wiatrem żywioł śmielej i zasadniej oczekuje ustępstw i opieki od Rzeczypospolitej Carnota, niż od Niemiec Wilhelma i Bismarka? Czyż inicjatywa do rozwiązania kwestyi społecznej nie powinna była raczej wyjść z Paryża, niż z Berlina? Izba unieważniła kilka wyborów i wyznaczyła nowe: ku wielkiemu zdumieniu z urny wyszli bulanżyści (bądź co bądź niosący chorągiew protestu przeciw istnjącemu porządkowi rzeczy), a zwyciężyli po dekretach niemieckich. Zaiste, wymowne to ostrzeżenie dla Rzeczypospolitej i dla obecnego jej rządu.

Zrozumiały niebezpieczeństwo tej iskry, która z sąsiedniego komina spadła na dach francuski, niektóre gazety i wezwały rząd do pracy nad leceniem chorób społecznych. Stała w ich rządzie nawet *Republique franç.*, organ oportunistów i mieszczaństwa, która wzrokiem swoim obejmowała dotąd tylko pole walk politycznych. Jakież będzie skutek tego wołania?

Bez odmykania przyszłości proroczym kluczem tyle rzec można, że Francya ma rozumną gromadę, a chociaż według paradoksu przysłowiowego każda gromada to wielki człowiek, w pewnych jednak wypadkach nie zastąpi ona wielkiego człowieka, którego niestety, we Francyi oddawna nie widzimy. A on tylko mógłby rozpalic przed oczami narodu wzniosłą ideę i ku niej go pociągnąć.

NOWOCZESNY ROZWÓJ POLITYCZNY.

Poruszyliśmy niegdyś w *Prawdzie* sprawę tegoczesnego parlamentaryzmu, nsilując wyszukać źródło owej niechęci, które wzbiera wszędzie przeciw „gawędziarniom“; między innemi poznaliśmy wtedy nową formę polityczną, ukazywaną jako ideał w zamian dawnej, a opartą na prawie „inicyatywy“ i „referendum.“ Dzisiaj wypada nam podnieść kilka pytań pokrewnej natury. W jakim kierunku podąża rozwój polityczny społeczeństwa cywilizowanego? Na jakich podstawach oprze się życie gromadzkie przyszłej ludzkości? Zagadnienie to jest tem ciekawsze, ile że w całej pełni ujawnia różnicę pomiędzy demokratyzmem drobnomieszczańskim, zapatrzonym w rzemieślniczo-włosciańskie warunki bytu, a dążnościami najmićkami, które wyrosły na gruncie tegoczesnej centralizacji techniczno-miejskiej. Poruszymy zaś te pytania z powodu kilku nowych książek w tym przedmiocie. Mamy właśnie pod ręką najświeższą pracę Karola Letourneau *O ewolucji politycznej*, sławne dziełko Edwarda Bellamy *Looking backward*, które chociaż niedawno wydane w Bostonie, rozeszło się już w kilkuset tysiącach i doczekało tłumaczeń, a wreszcie broszurkę Leona Winiarskiego o *Stosunkach społecznych w Anglii*. O dwu pierwszych pomówimy jeszcze szczegółowiej, zwłaszcza pierwsze dzieło, jako kreślące całokształt dotychczasowej ewolucji politycznej rodu ludzkiego, zasługuje na bliższą uwagę.

Letourneau właśnie jest przedstawicielem tradycyjnego demokratyzmu drobnomieszczańskiego i kreśli odpowiedni ideał polityczny dalekiej, bardzo dalekiej w jego rozumieniu przyszłości. Wielkie państwa zanikną kiedyś, a raczej rozpadną się na drobne terytoria w rodzaju dawnych rzezypospolitych helleńskich, posiadające jednak dostateczną wielkość dla własnego życia politycznego. Własność prywatna będzie utrzymana, ale jedynie w zakresie użytkowania i w stosunku do wartości społecznej osobnika. Szanując swobodę osobistą, ów ustroj przyszły wymagać będzie od każdej jednostki pewnego zasobu wiedzy dla spełniania obowiązków obywatelskich i wszystkie szczeble oświaty staną otworem dla każdego, który na nie wstąpić zechce. Wobec nieznacznych rozmiarów rzezypospolitej, nie trudno będzie poznać wiadomości umysłowe oraz uzdolnienia moralne i polityczne pojedynczych członków, co

umożliwi oddanie władzy w ręce najgodniejszego. Rząd zostanie sprowadzony do możliwie minimalnych rozmiarów, lecz istnieć będzie, gdyż dla społeczności jest to rzeczą najpierwszej wagi, aby było kierowane przez najlepszych i najinteligentniejszych z pośród obywateli. Władze będą wychodziły z głosowania powszechnego, które jednakże w odróżnieniu od dzisiejszego zostanie zorganizowane w szczególny sposób. Naturalnie najędniejszy nawet członek winien posiadać jakieś prawo obywatelskie, lecz nie jednakie i tylko odpowiednie do swojej wartości; bezmyślnem jest bowiem niewyróżnianie mędrca od nieuka, bohatera od tchórza. W społeczeństwach wyższych od obecnego i zarazem mniej ludnych, głosy będą podzielone nierówno; pochodzące od jednostek niższej wartości mniej znaczyć winny, niż przynależne osobom wyższego rozwoju. Same te rzezypospolite drobne połączą się w większe zbiorowiska państwowe, jako spoidło zaś wystąpi wspólność interesów. Sprawy załatwiać się będą za pomocą odpowiedniego przedstawicielstwa. Ponieważ jednakże najważniejsze z pośród nich i najliczniejsze należą już do zakresu owych najniższego rzędu ogniw, rządowi związkowemu pozostanie niewiele do roboty: dozór nad drogami, pewnymi instytucjami i zakładami naukowymi i ekonomicznymi, wzajemnem ubezpieczeniem na przypadek powodzi i innych nieszczęść nieprzewidzianych itd. Pod kierownictwem władz ogólnozwiązkowych znajdować się będzie też armia państwowa, lecz przeważnie o charakterze przemysłowym. Ona to skutecznie przekopanie różnych tunelów i przesmyków lub przeprowadzenie grobli, zajmie się pracą w zawodach niebezpieczniejszej natury...

Tak wygląda utopia socjologa francuskiego. W istocie rzeczy jest to jedynie wyidealizowana podobizna, zdjęta z układu politycznego Szwajcarii lub Związku północnoamerykańskiego. Nastęrcza się wszakże pytanie, czy zostanie urzeczywistniona ona kiedyś w przyszłości? Wyznajemy, że nie bardzo przypadają nam do smaku różne te smażenia społeczne na nieznaną kuchnię przyszłości. Ale w niektórych próbach spstrzegamy przynajmniej nader szeroki polot myśli i oparcie się na faktach rozwojowych dzisiejszej chwili. Tymczasem u Letourneau mamy jedynie mrzonkę uwieczniania tegoczesnych wzorów społecznych i ogłaszania ich za ostateczny wyraz ewolucji politycznej. Sama budowa utopii odpowiada dosłownie drobnomieszczańskim warunkom produkcji. Jak większy rze-

mieślniczy warsztat szewski w Warszawie można bez zmniejszenia wytwórczości podzielić na tyle drobniejszych, ile pracuje w nim czeladników; jak folwark, uprawiany według staroczesnego zwyczaju, da się rozdrobnić na tyle udziałów, ile chodzą w nim pługów, podobnie i większe społeczeństwo jest zdolne do rozpadnięcia się na dowolną liczbę utopijnych a drobnych rzezypospolitych, według życzenia badacza francuskiego, lecz tylko przy istnieniu wiecznem odpowiednio drobnych a raczej na niewielką skalę zcentralizowanych środków produkcji. Gromada wozów, która ułatwiała dawniej krążenie towarów pomiędzy dwoma miastami, mogła stanowić własność jednostki i pospołu być w drodze, to znowu każdy wóz iść oddzielnie i należeć do kogoś innego. Zrzeszenie było tutaj ze stanowiska ekonomicznego nawskróś przypadkowem. Inaczej jednak rzecz się ma z koleją żelazną; wszelki ruch jest tutaj niemożliwy bez zastosowania tysięcy rąk i pewnego silnie ześrodkowanego kierownictwa. W żaden sposób niepodobna sobie przedstawić, aby oddzielne wagony mogły być własnością niezależnych od siebie posiadaczy prywatnych lub pociągi pojedyncze należeć do rozmaitych, samodzielnie działających osób. Ten sam widok ujrzymy, porównawszy warszawski warsztat szewski z parową fabryką obuwia w Massachusetts. To, co widzimy w zarządzie warsztatu a wielkiego zakładu opartego na maszynie, można dosłownie zastosować do ustrojów państwowych. Idealnie niewielkie ustroje skreślonej utopii są odpowiednie dla drobnej centralizacji technicznej. Nadto wymagają one jeszcze, aby każda rzezypospolita możliwie wystarczała sama sobie pod względem gospodarczym; według Letourneau zaledwie jakieś drogi komunikacyjne mogą wykroczyć po za ten obręb. Tymczasem jeśli zwrócimy się ku rzeczywistości przemysłowej daje ona daleko szersze wzory. Niedawno pisaliśmy o nowoczesnym monopolu, później zaś o stowarzyszeniach spożywczych angielskich. Mamy tu do czynienia z dążnościami, zmierzającymi ku daleko rozległszemu układowi. Jeśli zbierzemy je w syntetyczną całość, otrzymamy zgoła odmienny obraz. Anglia np. przedstawiłaby się oczom naszym nie jako związek niezależnych całości, lecz jako jeden olbrzymi folwark przemysłowy. Władze ekonomiczno-rolnicze, stosownie do wskazówek wiedzy, całe doliny rzeczne zamieniłyby w jedną łąkę, wielomilowe piaski zasadzałyby lasem, na przestrzeni całego hrabstwa stwarzałyby jedno pole pszeniczne. Wszystkie

2)

Na cmentarzu.

Kaplan.

Skoro zła jest tyle, jak to mówisz pani, tem piękniejszą jest miłość, gdy w czyjem sercu rozkwita. Zwierzęta się pożerają, lecz człowiek czystego serca kocha swego brata i wie, że słońce zarówno na złych, jak na dobrych świeci.

Kobieta.

Zarówno, niestety. Jasnością i ciepłem przykrywa wszystko. Majestatyczne wśród lazurów i złota zatacza kregi, ludy biją mu czołem i bogiem swym zowią — bo też jak Bóg niewzruszone, i promień mu żaden nie zadrga, gdy zbrodnie ziemi rozsiewa. Czy zbladło, czy schłodło, gdy płonął stos Brunona? Czy się zaćmiło, gdy mędrzec pił czarę jadu, ręką głupstwa podaną? Ono płonie spokojnie u góry i płaszczem z promieni przykrywa zbrodnie i cnoty, roznieca i błogosławi życie — zarówno jak śmierć i rozkład.

Kaplan.

Straszne są twoje słowa, kobieto. Jakis szatan myśli, serce ci oplątał. Spójrz doko-

ła na ten świat piękny. Co za spokój w przyrodzie! Mrok wieczorny spływa od góry, a stąd, od wschodu księżyc blaski swe jasne rozlata. Wietrzyk żaden nie przemknie, żaden się listek nie ruszy. Czy w tym majestacie natury niczego twe serce dopatrzyć nie może? Czy ta cisza i ukojenie przyrody nie ukoi, nie ukołysz rozbolelej twej duszy! Bo choć ty mi mówisz o świecie całym, ja czuję, że to twoja dusza tak cierpi, i że te smutki ziemi, o których prawisz, są tylko smutkami twego własnego serca. W takich chwilach najlepiej jest zwrócić się do natury; piękność tam znajdziesz wszędzie, ład i spokój przedziwny.

Kobieta.

Ja, ojcze, widzę tu tylko jedno pole boju, na śmierć, na życie. W tym pięknym majestacie nocy czyhają na siebie zwierzęta, i kwiaty nawet, te anioły roślin, czerpią soki z ciał gnijących. A to miasto w dali? Ten gwar stłumiony, który aż tu do nas dolata? Nie jestże hukem kół olbrzymiej maszyny, maszyny, co gruchocze członki i rozmaładza piersi, co podnosi jednych, upadła drugich, co jest złewem najędniejszych instynktów człowieka, w walce o byt rozbijałych, co najczystsze myśli dusz wzniosłych na jeden targ z porywami samolu-

bów pozywa? Tu zwierz się za zdobyczą, przekrada, tam człowiek człowieka pożera — ojcze, gdzie znajdziesz dla mej myśli ratunek?

Kaplan.

Biedne dziecię! Gdy świat ten szczęścia, ni spokoju ci nie daje, spróbuj w jaką ustroń schronić się piękną. Nieraz dusze smutne w takiej pustyni, między Bogiem i naturą tylko, spokój znajdowały i łaska boska znow je nawiedzała.

Kobieta.

Byłam ja nieraz wśród niebotycznych lasów. Czei pełna i uszanowania stawałam w tej świątyni olbrzymich sosen i jodeł smutnych; szłam w gąszczu takie, że zwierz z trudnościąby się przedarł i modliłam się do ciszy, nad głowami drzew rozpostartej. Tu, myślałam, żadna zła myśl nie doleci; tu świat jest takim, jak w pierwszy dzień stworzenia; tu dziewiczość mych puszcz rodzonych śpiewa tylko pieśń jedną, szemrze modlitwę jedną — ciszy i ukojenia. I dobrane mi było wśród tych gąszczu ciemnych, z płatkami szafiru u góry, z szelestem ptaka, leniwie podnoszącego się z gałęzi. Lubiłam tam uciekać — sama lub z książką, myśli pięknych pełną; myślałam wtedy, że za tą cichością olbrzymów przyrody i za

zakłady mechaniczne byłyby ześrodkowane około odpowiednich kopalń a raczej stanowiąłyby jedno olbrzymie urządzenie — itd. Podobne wzory oglądamy już w amerykańskim kartelu naftowym. Olbrzymia centralizacja techniczna — to ostatnie słowo tegocześniejszego rozwoju przemysłowego; i zdaje się nam, że w tym razie jesteśmy bliżsi prawdy, niż autor *Ewolucji politycznej*, który nie wykracza po za modły drobnowidzowe. Dla poparcia naszych sądów moglibyśmy powołać się na pracę Edwarda Bellamy, człowieka, który wyrósł w krainie centralizacji kartelowej i kreśli w swym romansie wygląd związku amerykańskiego w roku 1200. Będzie to wtedy jedna rzeczpospolita pracująca, oparta na centralizacji przemysłowej z całego olbrzymiego terytorium związkowego, niby jeden folwark-fabryka. Gdzież tu miejsce dla niewielkich ustroików drobnomieszczańskiego programu? To samo pytanie porusza i podobnie rozwiązuje je autor *Stosunków społecznych w Anglii*. „Co się tyczy radykalistów, to zupełnie konsekwentnie ze swą przestarzałą rolą historyczną chcą podzielić ziemię na drobne działki i rozdania ludności. Niema co mówić, iż program ten jest czysto reakcyjnym. Rozciąć zkoncentrowaną już własność na drobne działki — znaczy cofnąć wstecz koło cywilizacji. Jest to marzycielstwo, tem bardziej bezpłodne, że kwestyi nie rozstrzyga; łagodząc chwilowo położenie, nie przeszkodzi, by obecne stosunki nie powtórzyły się co do joty. Zaprowadzić w Anglii drobną własność, znaczy cofnąć się do przebrzmiałej przeszłości, od której historia musiałaby na nowo rozpoczynać; znaczy zapoznawać wielowiekowy bolesny rozwój, który sam wysnuł z siebie pierwiastki polepszenia obecnego bytu. Koncentracja bogactw i uspołecznienie pracy — to zdobycze, na których każda reforma powinna się oprzeć, gdyż zawierają one rękojmię przyszłego szczęścia ludzkości. „Naturalnie, owa centralizacja przemysłowa nie przeszkadzałaby jeszcze istnieniu drobnych ustrojów politycznych, lecz można powątpiewać o ich przyszłości z innych względów. Ludzkość dotychczas przechodziła przez dwa układy społeczne: rodowy i terytorjalny. W pierwszym człowiek należał do pewnej grupy osobowej, ponieważ urodził się wśród niej; jako polip żył on na polipniaku rodowym. Obecnie warunkami urodzenia jest on znowu przysrubowany do pewnego terytorium. Utopia u Letourneau jest także ustrojem terytorjalnym. Czy jednak terazniejszość nie stawia przed nami szczególnych wzorów, odmiennych od

przeszłości rodowej i terytorjalnej? Znany pisarz francuski de Vogüé pisze w *Revue des Deux-Mondes* z powodu budynków wystawy paryskiej. „Dzisiejszy szczebel cywilizacyjny podąża na spotkanie pierwotnemu stanowi, instynkt zaś koczowniczy budzi się pod inną postacią. Na zaraniu dziejowem widzimy namiot skórzany, obecnie olbrzymi żelazny, lecz zawsze namiot; jeden od drugiego wyróżnia się tylko materiałem i rozmiarami. Podobnie jak dawny, i dzisiejszy może dawać schronienie jedynie gromadom w nieustającym ruchu, lecz nie ludom pasterskim, ale roboczym, które tłoczą się na dworcach kolejowych, błakają się od warsztatu do warsztatu i posiadają jedynie dach chwilowy a zmienny.“ Rzecz dziwna, profesor uniwersytetu, Gide, patrzy na tę utopię poważnie, rozwija ją dalej na tle owych prób z pociągami, które mają przebiegać 200 kilometrów na godzinę, i gmachów żelaznych, w kilka dni zbieranych w jednym i wnoszonych w drugim miejscu i dochodzi do — cywilizacyjnego koczownictwa jako przyszłego bytu ludzkości. „Wielkie miasta zrodziły się z chwilą, kiedy koczownicy tryb życia ustąpił miejsca osiadłemu, winny zatem zniknąć, kiedy przejdziemy do koczownictwa nowoczesnego. Chcę jednak marzenie to doprowadzić do możliwych wyników. Z dniem, kiedy dom będzie wprost meblem, rodzajem pakunku, który można przewieźć drogą żelazną, kiedy człowiek wyrwany poniekąd z ziemi, będzie jedynie na niej obozował i ze swymi penatami koczował jak cyganie, przechodząc na południe podczas zimy, na północ w porze skwarów, czyż nie wolno mniemać, że własność ziemiska, która zrodziła się z ustaleniem koczownictwa, zniknie znowu z jego zmartwychwstaniem?“ (*Revue d'économie politique* 1888). Czy przy owej ruchliwości będzie mógł utrzymać się ustroj terytorjalny? Czy odpowie on potrzebom koczowniacy cywilizacyjnego? Raczej można spodziewać się, że ujrzymy zgołą nową postać pożycia gromadzkiego: „psychiczną.“ Człowiek z człowiekiem będzie się łączył w pewną jedność nie na podstawie warunków urodzenia, lecz dzięki wspólności pewnych potrzeb i pragnień duchowych. Federacje gimnastyczne, strzeleckie, muzyczne, związki i kongresy naukowe są właśnie dziś zaczątkiem podobnego ustroju. W Stanach Zjednoczonych według tego modelu ukształtowane są także stosunki religijne i narodowe. Otóż na podścielisku olbrzymiej centralizacji technicznej a ruchliwości ludzkiego żywiołu możemy przedstawić sobie dalekiego naszego potomka jako

koczownika, który błaka się wciąż po globie w pewnej grupie psychicznej stałej, lecz drobnej, związany w kilka i kilkanaście społeczeństw rozleglejszych, równie psychicznej natury...

Zdaje się, że po raz pierwszy, jak pisuję w *Prawdzie*, odbiegłem od rzeczywistości i zapuściłem się w krainę mrzonek, podniecony przykładem innych. Na swoje usprawiedliwienie oraz swoich przypuszczeń mogę powiedzieć, jak to już ktoś zrobił przedemną, że wystąpiłem uzbrojony całą wiedzą, chwili w odnośnym przedmiocie. Zresztą nie chodzi mi w danym razie, czy Letourneau lub też Gide i Bellamy są bliżsi prawdy; najgłówniejszem jest to, że powyższe utopie przewybornie uwidoczniają różnicę pomiędzy ideałami opartymi na metodach i widnokęgach produkcji włóściańsko-rzemieślniczej a wyprowadzanymi z centralizacji fabryczno-maszynowej. Różnica ta występuje jeszcze silniej w dążeniach politycznych chwili obecnej. Rozpatrzone powyżej utopie są, być może, tak dalekie, że na razie niema po co o nich rozprawiać. Inna rzecz, kiedy zwrócimy się do drgającej życiem terazniejszości — tutaj pogoń za mrzonką jest marnotrawieniem sił i wprowadzaniem umysłów na manowce. A tymczasem demokracja — bierzemy zaś to słowo w nieprzenośnym, tj. drobnomieszczańskim znaczeniu — oddycha jedynie utopiami. Jest to niepoprawnie marzycielstwo-wsteczny kierunek. Nadaremnie życie kpi z niego na każdym kroku, on wciąż buduje przyszłość według zanikającej przeszłości, którą w wyidealizowanej postaci chciałby uwiecznić na zawsze. Politycznych ideałów rzecznicy jego wyszukują w federacji szwajcarskiej i północnoamerykańskiej lub w „samorządzie“ angielskim i chcieliby według tej modły urządzić inne kraje wraz z daleką przyszłością. A tu jakby na przekór rozwój przemysłowy dzierga coraz silniej węzły centralistyczne. Winiarski w swojej broszurce przedstawia np. upadek dawnego samorządu prowincjonalno-angielskiego, inni to czynią dla związku północnoamerykańskiego. Można też powołać się na potężne wzrośnięcie centralizacji w Niemczech podczas ostatnich 20 lat. Nie Szwajcarya, lecz Francja jest wzorem, ku któremu dąży rozwój polityczny innych krajów. Jest to nieodzowne następstwo kapitalizmu z jego nowoczesnymi monopolami technicznymi i finansowymi. Każdy kraj zostaje tem samem silniej rozpołowiony na ruchliwe, ludne, a politycznie dojrzałe miasto i rozproszone małoludne, biernie politycznie a usunięte od wiedzy osady wioskowe. Już

tym majestatem wielkiej myśli ludzkiej niema nic — nie, prócz zabłąkanych promieni słonecznych i bicia mego serca. Godziny takie były mi balsamem i z życiem godziły. Aż raz — ach, ojcze, gdybyś to widział! Gdyś nieruchomością czas dłuższy siedziała, jakaś ptaszynka mała niepłoszona zbliżyła się prawie do fałd mojej sukni. To tu, to ówdzie poskakiwała, ćwirkając wesoło, nie myśląc o następnej chwili. Ja sama nie nie spostrzegłam — tak cicho, tak nagle podkradł się zabójca. Jednym rzutem, jednym ruchem pazurów rozszarpał ją kot leśny. Zbrzydził mi las odtąd. Byłam też i nad wód wielkich głębią; widziałam, jak fale pieniać się i szamocząc skądś przyplływały, o brzeg się rozbijały i znów odpływały w nieskończoność. Ja duszę moją posyłałam wraz z niemi, i śniło mi się, że na spienionych wierzchołkach uniosą mnie tam, gdzie śmierci, ni narodzin niema, gdzie żyć nie płyną i serce katowane nie pęka. A one mi przyniosły odłamki skruszonego okrętu; i wtedy wody ich wydały mi się od lez słonemi i szelest ich szelestem modlitw konających. Odtąd, gdy rozpienione morze, hucząc, zwiadnokregu leciało i białe fale z rykiem piersi swą o brzeg rozbijały — ja w zgiełku wód słyszałam jęki rozpacz, a w ryku burzy — pomstę rozszalałego żywiołu. Uciekłam od

morza, od lasów, od natury — myślałam: ludzie dadzą mi to; czego w ślepej walce żywiołów i bezrozumnych zwierząt znaleźć nie mogłam.

Kapitan.

I jak w przyrodzie ziaren złotych odnaleźć nie umiałaś, tak i wśród ludzi nie trafiłaś pewno na ziarno cnoty i zmiłowania?

Kobieta.

Znalazłam to, com znaleźć była powinna: narodziny tego słowa, co się w dziewiczości lasów poczęło; dalszy rozwój tej myśli, którą podpatrzyłam w owej tragedii leśnej. Zobaczyłam i zrozumiałam jasno, że co w elementach bezwiedna jest siła, co w zwierzęciu instynktem zaledwie — to w człowieku do rozwoju samowiedzy doszło i stało się jego zasadą, jego czynów pobudką, jego mózgiem, jego bogiem...

Kapitan (bierze jej rękę).

Uspokój się, dziecko! Myśl twa rozbijała sięga za granice, które Bóg jej naznaczył. Więcej pokory, więcej wiary w miłosierdzie boże...

Kobieta (przerywając).

Miłosierdzia — nie tykaj! Ten świat nasz, to piękne cacko we wszystkie barwy, światła i cienie ubrane, ucieśnym jest moim

w rękę stwórcy; może to jest zabawnem zrobić taką maszynę, w której wszystkie kółka zaczepiają jedno o drugie i przy starciu — zgrzytają; może w oczach wszechświata troski naszej planetki są burzą pieńiącego się kielicha; niemniej ból odczuwamy, i żart ten — nadto lez pełen. (*Zakrywa oczy rękami i zamyśla się. Chwila milczenia*).

Kapitan.

Toć przecie nasza ziemia nazwaną jest padole płaczu. Każdy z nas ma jakiś krzyż do dźwigania; ale Ojciec w niebiosach wymaga od nas cierpliwości i zczasem zgoutuje nam zapłatę u siebie. Chrystus, który również tu cierpiał...

Kobieta (podnosząc głowę).

Chrystus, powiadasz? Wśród burzy, gdy zanadto od chmur czarno, zanadto od skwaru duszno, bywają takie błyskawice. Migną na najczarniejszych ciemnościach, jedną chwilę świat cały rozświeca — i pograżone ciemnością konają. I tylko na siatkówce oka pozostaje ich obraz odbity, tylko świat cały utkwii w pamięci takim, jakim go przez tę krótką chwilę rozświtu widzieliśmy. Skąd te błyskawice wieków, te technienia z za świata przywiane? Po co zlatują tutaj? By nędzę nasze rozświecać? One zgina, a duch nasz ku nim płynie i serce się porywa bie-

z tego punktu wątpię, czy pierwsze zechciałyby w najlepszych swych pierwiastkach wyrzec się swojej dyktatury nad wieśnikami; samorząd bowiem wiejski w obszer-nem tego słowa znaczeniu — to oddanie chłopu w ręce apostołów ciemnoty. Wraz z centralizacją państwową ześrodkowywa się w miastach (jużesmy mówili, że okręg fabryczny jest olbrzymiem miastem) walka pomiędzy dwoma czynnymi żywiołami społecznymi: przedstawicielami pracy a kapitału. Dla najmitów centralizacja ta jest nieodzownym warunkiem zwycięskiego wyjścia z zapasów. To samo wykazuje autor *Stosunków społecznych w Anglii*. „Czy przyłączymy się do chóru romantyków politycznych, którzy w niebogłosy zawodzą na nutę zgubności centralizacji administracyjnej? Bynajmniej. Czy „soki społeczeństwa“ znajdują się w „głowie“, czy też w „członkach“, to nas tem mniej obchodzi, że mamy do czynienia z procesem koniecznym. Zresztą bez niego przejście do nowych a wyższych form pożytku byłoby niemożliwe. Gdyby władza polityczna i administracyjna była dotychczas rozproszoną po oddzielnych prowincjach Anglii, klasa najmniejsza miałaby przed sobą nieskończone przeszkody do zwalczania: zdobywać władzę w kilkudziesięciu prowincjach.“ Właśnie wspomniane tylko co dziełko posiada tę wielką zaletę, że wolne od złudzeń usiłuje na podstawie faktów ekonomicznych przewidzieć ewolucję społeczno-polityczną Anglii, i musimy przyznać, że z zadania wywiązało się z wielką zręcznością. Z przejrzenia wywodów Winiarskiego wynieśliśmy przekonanie, które zresztą dawno się w nas wyrobiło, że żadna chwila dziejowa Europy zachodniej nie była tak daleką od samorządów demokratycznych, jak obecna, i że ostatniem na dzisiaj słowem politycznem Ameryki, Anglii, Francji jest — dyktatura, mniejsza czy w interesie kapitału dla trzymywania na wodzy najmitów, czy też najmitów dla wyzwolenia pracy i zorganizowania odmiennego społeczeństwa, lecz w każdym razie dyktatura klasowa. Wiesz bier-na pozostanie w tych zapasach na uboczu, lecz w obu razach czeka ją przykra przyszłość. W pierwszym wypadku, tj. zwycięstwa mieszczaństwa, nędza i niedola w uściskach lichwiarza i przekupnia, w najlepszym zaś razie nowoczesny feodalizm ultramontański; w drugim — unicestwienie samej wsi, wywłaszczenie chłopu przez państwo (mniejsza jaką drogą) i centralizacja drobnych osad w folwark-kraj. Naturalnie, że wśród tych zapasów i dyktatur klasowej nie ma co mówić o sielankach, wysnu-

wanych przez Laveleyów. Dla ideałów, za-czerpniętych z almenu szwajcarskiego, zo-staje jedno miejsce — archiwum archeolo-giczno-socjologiczne. Centralizacja, dykta-tura klasowa — to konieczne fakty nowo-czesnego rozwoju i konieczne oręże dla dal-szego postępu. Jak to brzmi dziwnie!

K. R. Żywicki.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Kiedy ten numer *Prawdy* dojdzie do rąk czytelników, rezultat wyborów do sejmu niemieckiego będzie już wiadomy; my jednakże, pisząc te słowa, jeszcze go nie znamy. Jeżeli doniesienia gazet opozycyjnych nie dopuszczają się przesady, tak zwany „kartel“, tj. konserwatyści połączeni z narodowo-liberałami, powinienby wyjść z rąk wyborców bardzo oskubany. Włókl bo-wiem za sobą długi szereg wspomnień o po-pełnionych grzechach, a nie miał rozgrze-wającego hasła, nie dano mu lepu i siodła do łapania wszelkiego rodzaju giłw politycznych. Okazana w ostatniej chwili dba-łość cesarza o stan robotniczy nie napędziła przyjaciół kartelowcom, którzy przeciwko niej szemrzą i którzy nigdy jej nie podzie-lali; obudziła tylko większą śmiałość i więk-szą ufność w socjalno-demokratach.

Oprócz dostojników i kapitalistów po-wołał Wilhelm II do rady, mającej praco-wać nad sprawą robotniczą, także jej przed-stawicieli — ślusarzy, kowali itd. — natu-ralnie prawomyślnych. Uznano widocznie, że — jak mówi przysłowie — nie można ro-bić rachunku bez gospodarza.

Prasa — już nawet półurzędowa — coraz wyraźniej zaznacza niezgodę w poglądach między Wilhelmem II a Bismarkiem, któ-ry ma ustąpić wkrótce ze stanowiska pre-za ministrów pruskich. Pada tu na szalę niezawodnie 75 lat wieku, ciężar znaczny, niepozwalający żwawo się ruszać na kilku urzędach. Ale i uraza do monarchy, który chce być „sam swoim kanclerzem“ wpływa niewątpliwie na usuwanie się ks. Bismar-ka. „Przy jedzeniu przychodzi apetyt“, ce-sarz niemiecki, spróbowałszy kilka kro-ków samodzielnych i szczęśliwych, może bardzo łatwo uznać swego doradcę za... re-likwię polityczną, którą cześć i w wielkim oktarzu trzymać należy, ale z sobą wszędzie nie nosić.

„Komisja trzech“, rozstrzygająca proces między Parnelem a *Timesem*, albo raczej

między przywódcami Irlandyi a rządem an-gielskim wydała nareszcie swój wyrok. Uznała ona Parnela niewinnym uczestni-ctwa w znanych morderstwach i sprzysię-żeniach, stwierdziła fałszerstwo jego listu ogłoszonego w *Timesie*, uwolniła go od za-rzutów natury kryminalno-politycznej, ale jednocześnie zaznaczyła, że Parnel a zwła-szcza jego towarzysze (Davitt) bądź pośred-nio popierali ruch, dążący do usamowol-nienia Irlandyi, bądź też nie dość stanowczo opierali się prądom wywrotowym. Wyrok ten jest tryumfem dla Parnela i dla Irland-yy, zwłaszcza że stanowi opinię sądu stron-nego i robiącego wszelkie wysiłki, ażeby oskarżonych potępić.

Trudno powiedzieć, że Austria straciła w Andrassym znakomitego męża stanu. Oddawna już bowiem (z powodów dotąd niewyjaśnionych) ustąpił on do życia pry-watnego i wpatrywał się niemo w swój po-pękany i podkopany pomnik — traktat ber-liński. Dzieło przeżyło swego twórcę, ale, zdaje się, nie na długo. Ów pomnik bo-wiem rozpada się z dniem każdym i wkrótce przedstawiać będzie kupę gruzów.

Znany poseł galicyjski Otto Hausner według ostatnich wiadomości dogorywa.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

O WYSTAWIE PARYSKIEJ

ze stanowiska inżynierii i przemysłu.

III.

W artykule poprzednim zrobiłem wzmian-kę, że rok 1855 był dobą najświetniejszych interesów przemysłu francuskiego. Myliłby się jednak, ktoby przypuszczał, że pierwsze lata drugiego cesarstwa odznaczyły się czemkolwiek w rozwoju tej gałęzi. Podwa-liny przemysłu a co zatem idzie i handlu francuskiego sięgają doby Sully'ego, Pelhe-lien'go i Colbert'a, do których należy wie-kopomna zasługa zorganizowania robót pu-blicznych we Francji. Środki, przedsię-wzięte przez Colbert'a w dobie od 1672 do 1684 roku, znalazły, *mutatis mutandis*, naśladowców w kilku punktach Europy. Pom-balle w Portugalii, Piotr W. w Rosyi, Lu-becki z Mostowskim i Łubińskim w Księ-stwie Warszawskim — odegrali jednakowe role, każdy w swojej ojczyźnie, a wszyst-kich ich wyprzedzili chronologicznie owi genialni organizatorowie francuscy. Była to

żyć za niemi. Lecz niewolnicy ziemi, przy-rośliśmy do niej zbyt mocno. Odtąd duchy nasze się płaczą między tym jasnym roz-błyśkiem u góry i tą wszechwładną Neme-zys, co darmo od ziemi odbiegać nie da. O myśli wielkie, o dusze jasne, od waszych błyskawic ciemniej nam niż w grobie, i po za światłem waszem my widzimy tylko czarność, w których nas przeznaczenie po-grąży. Pociście wy? Dlaczego? (*Chwila ci-szy. Zdala słychać uderzenia wieżowego ze-gara*).

Kapitan (podnosząc się z ławki).

Późna już godzina i wracać muszę do do-mu. Dziecię moje, żal mi cię zostawiać tak samą. Tyś smutna, a w tem miejscu smut-nem większa cię jeszcze boleść opłaczę. Możebyś dała ci kogo, ktoby cię odprowa-dził do domu?

Kobieta.

Nie, ojczu; wracaj do siebie. Dzięki ci, żeś miał cierpliwość wysłuchać moich płac-zów. Ja tu jeszcze chwilę zostanę. Chłód nocy, cicha jasność księżycy uspokoją sza-lone me serce. Idź, idź ojczu! Daj mi swą rękę ucałować na pożegnanie.

Kapitan (żegnając ją znakiem krzyża).

Niech Bóg cię błogosławi, córko.

Kobieta (żywo).

O, nie chcę tego! Błogosławieństwo bo-że — to dom mój wielki i ciepły, gdy inni bez ognia marzną; to śpichrze moje pełne, gdy nędza z głodu mrze; to sług i najemni-ków gromady, gnących kark swój przede mną; to myśl dla mnie czyjaś, by za cenę pracy milionów rąk zadosty uczynić wszel-kim porywom mego ducha i ciała.

Kapitan.

O odchodź już; niech spokój do twego ser-ca spłynie.

Kobieta.

Spokoju też nie chcę! Niema go w przy-rodzie, na tym wiecznie czynnym prac wszel-kich warsztacie, niema wśród burzących się ustawicznie społeczeństw, niema w ruchliwej jak morze przemianie materji, niema go w głębiach dusz ludzkich, ni we wszech-świecie całym — i ja go nie żądam. Nie chcę spokoju, bo na krańcach jego stoi Nirwa-na, ta z szaleństw najszałeńska, ten absurd przeciwn powszechnemu życiu, ten absolut nicości, w otchłani której rzucają się tylko samoluby i małoduszni.

Kapitan.

Szalona, szalona! Niech więc mimo twej woli Bóg da ci szczęścia tyle, byś zanie-chała myśli smutnych i na świat spojrziała

jasnemi oczyma duszy szczęśliwej a czystej.

Kobieta.

Odejdź już, starcze. Życzenia twoje ranią mnie. Życzysz mi szczęścia a wieszże czem jest ono? Murem granicznym między mną i braćmi, skorupą ślimaka, w którą on cho-wa się od ludzi. Czemże jest szczęście? Rozpłynięciem się we własnych snach ró-żowych, sielanką na kwiatkach, szalem mi-łości, wzlotami ku gwiazdom. Szczęście — to łez nieczyich nie czuć, ani wzdychać nie sły-szeć, to szaty swe zgarnąć, by nędz nie dot-knęły, to uśmiechać się błogo, gdy inni mrą w torturach. Idyotom i dzieciom po-slij to życzenie. (*Kapitan odchodzi*). Ojczu, stój chwilę! Pocałuj mnie w czoło, jak ca-łowałeś to dziecko; co ptaszka udusić nie chciało. Niech wiem, że mi przebaczasz.

Kapitan.

O, dziecko, ja nie do przebaczenia ci nie mam. Niech Bóg cię rozgrzeszy w buntach twego serca i ulituje się nad tobą. Będę się modlił za ciebie. (*Całuje ją w czoło i od-chodzi*).

Kobieta (sama).

Późno już, lecz wracać tak się nie chce. Przejdę się tu przed stopniami kościoła. Skąd mi ta łza nabiegła do oka? Dobry sta-

epoka wspaniałego rozkwitu literatury francuskiej a na brzemienym genialnymi ideami gruncie wyrosły wówczas pierwszoklasowe naukowe teoryj i najdonioślejszych wynalazków. Dosyć wspomnieć, że na krótko przed śmiercią Moliéra (1673) zmarł Kartezjusz (1650), a wkrótce potem, 1681 roku, Dyonizy Papin zauważył działanie pary i wpadł na pomysł użycia jej jako motoru.

Nasze współczesne genialne hipotezy wszechświatowego eteru i elektromagnetyzmu, oparte na doświadczeniach, z współczesnym Clarcem-Maxwellem, są tem dla naszej epoki, czem był dla owej doby Kartezjusz, który powziął myśl o zasadniczej tożsamości wszystkich zjawisk materialnych i wszystkie sprowadził do ruchu.

W obecnych, nadzwyczaj złożonych maszynach typu Corlissa, które wszechwładnie panowały na wystawie, trudno napozór dostrzedz związku z pierwszymi próbami machin parowych, które w 1708 roku objawili światu Savery i Newcomen. Od prób tych wszakże datuje się istnienie maszyny parowej. Odtąd francuzi spierają się z anglikami o pierwszeństwo wynalazku maszyny parowej tak samo, jak Niemcy z anglikami o pierwszeństwo rachunku różniczkowego (Newton i Leibnitz). Zdaje się, że pomysły rodziły się równocześnie, że więc zasługa powinna być przyznana obu stronom. Zabawnem było przeniesienie tego sporu na etykietę wystawową: do modelu pierwszego parowozu, zbudowanego przez Steffensona, nazwanego „Rocket,” przywieszona była tabliczka z napisem objaśniającym, komu zawdzięczamy wynalazek maszyny parowej; ponieważ administracja wystawy napisała tylko nazwiska francuzów, więc Anglicy palcem i sliną wyskrobywali je a na ich miejsce ołówkiem wpisywali nazwiska Anglików. Było to więc głosowanie, któremu zarzucić można, że publiczność nie wiedziała ostatecznie wcale, komu przyznać zasługę tego genialnego wynalazku.

Francuzi mogą się poszczycić wynalazkiem kotła rurkowego (Marc Seguin, 1828), który umożliwił budowę lokomotyw z tą siłą, jakiej dziś od nich wymagamy; był to pomysł, decydujący o przyszłości lokomotywy. Co się jednak tyczy maszyny parowej, to, jakkolwiek Savery i Newcomen mogą mieć jednakże zasługi, wszakże dopiero James Watt w 1769 r. zrobił z maszyny parowej swoich poprzedników toprawie, co dziś widzimy. Przyjmował do swojego zakładu inżynierów z całego świata, którzy zjeżdżali się dla obejrzenia wynalaz-

ku i za pomocą udzielanych objaśnień, stworzył niejako szkołę maszyny parowej u siebie.

Kiedy w roku 1867 na wystawie paryskiej pojawiła się maszyna parowa systemu Corlissa, przedstawiała ona tryumf Ameryki północnej. Corliss był do ostatnich lat dyrektorem szkoły politechnicznej w New-Yorku. Wielka firma Schneidera z Creuzot (Francja) nabyła monopol i odtąd maszyny tego typu wyrabiane z pewnymi zmianami są przez największe i najskuteczniejsze fabryki mechaniczne francuskie i belgijskie. Najpiękniejsze na obecnej wystawie były typu Corlissa.

Specjaliści nawet francuzi zgadzają się powszechnie, że wystawy 1878 i 1889 nie pokazały światu nic donioślejszego, nad maszynę Corlissa, wystawioną po raz pierwszy w 1867 roku.

Zaznaczyć jednak potrzeba, że wystawa 1878 dała telefon — wynalazek, którego doniosłość jest nieobliczona. Oprócz tego publiczność szeroko mogła się tam być poznać z udoskonaleniem fabrykacji na wielką skalę stali systemu Bessemera. Ten wynalazek datuje się od 1862 roku, lecz rozpowszechnienie się jego użycia nastąpiło od 1878 r. Jako zupełną nowość na wystawie tej zaznaczyć można także przyrządy Picteta i Cailleteta do zgęszczania gazów, uważanych za stałe. Wynalazek ten miał nietylko teoretyczne znaczenie i nietylko w fizyce zrobił przewrót. Na polu przemysłu znalazł bowiem także poważne zastosowanie. Obecnie towarzystwo p. n. „Compagnie Industrielle des Procédés Raoul Pictet” w Paryżu robi przyrządy do otrzymywania lodu, do mrożenia i znajduje w browarach szerokie zastosowanie. (W Warszawie jeden z browarów taką maszynę posiada).

Zwracamy uwagę na fakt, że wspomniane wynalazki Corlissa i Bella-Edissona, są to wynalazki, bądź co bądź, Anglików; kilka firm, o których mówiliśmy w pierwszym naszym artykule, zaznaczając postępy techniki (*Prawda* nr. 1) należą także do świata angielskiego. Pozwalamy więc sobie wypowiedzieć ogólnik, że największe wynalazki na polu mechaniki parowej i elektrycznej są owocami geniuszu angielskiego. Francuzi odznaczają się jako wykonawcy i jako tacy kładą na najbardziej prozaicznych przyrządach znamię swej nieporównanej fantazyi, która nigdy ich nie opuszcza, zawsze na piękno na celu i troszczy się o nie, równie jak o pożytek, troskliwie. Wystawa obecna pozwoliła przypatrzyć się i zrobić dokładne pod tym wzglę-

dem porównania na parowozach i maszynach parowych. Angielskie i amerykańskie odznaczały się wyrazem powagi i siły, pewnej ręki i zwięzłości w układzie obok zaniechania zewnętrznego; francuskie taką złożonością i elegancją wykończenia, że dwa parowozy, francuski i angielski, pod względem złożoności nie miały w sobie nic podobnego.

Cały mechanizm ruchu francuskie i belgijskie fabryki robią zewnątrz kół i umożliwiają przez to maszyniście obejrzenie go, bez łażenia pod parowóz; prowadzi to jednak do takiej komplikacji mechanizmu, że parowóz wygląda jak wnętrze zegarka. Natomiast parowozy angielskie dosięgają możliwej prostoty i, naszym zdaniem, w naszym klimacie one powinny być wyłącznie naśladowane. Dążność francuska nie pochodzi zresztą tylko z chęci zapewnienia wygod maszyniście, równie jak angielska prostota — z braku troski o wygodę: istnieją pewne cele czysto techniczne, lecz udoskonalenia w tym kierunku są, bądź co bądź, podrzędne. Więcej w nich daje się wyczytać popisowa, niż praktyczna strona techniki francuskiej. Zaznaczamy wszakże jeszcze raz, że francuzi, a z nimi Belgijczycy i włosi różnią się stanowczo pod względem prostoty wynalazku od Anglików i Amerykanów a duch rodzin etnograficznych ujawnia na tem polu wybitnie odrębne wyrazy.

Z tem musimy zaniechać dalszego porównania, które zbyt daleko zaprowadziłoby nas w sferę mechaniki parowej. Dla specjalisty te szeregi nieruchomych parowozów i olbrzymie ruchome, lub nieruchome maszyny układały się w harmonijne okresy i napawały zajęciem jak wielkie epopeje.

Człowiek, za wielkiego poczytywany, ośmielił nas i wtedy nawet, gdy moglibyśmy wypróbować słowem choćby jedną stronę jego wielkości, milczymy i milczeniem wielkość przyznajemy. Tak samo działała na świat inteligentny każda, a więc i obecna wystawa powszechna. Wypróbować ją jest zadaniem komisji redakcyjnych, złożonych z profesorów, inżynierów i praktyków; siły pojedynczego człowieka mogą się pokusić za ledwie o zdanie sprawy z własnych wrażeń, lecz nie o odwzorowanie istotnej wartości wystawy. Uchwycić jednak pewne zasadnicze rysy może przy sumiennej pracy specjalista, a w swoim zakresie — łatwo dojść do wyczerpującego poznania. Obok katalogów ułatwiają mu zadanie prospekty wystawców, a głównie samo zwiedzanie.

rzec; dotknęłam go może, a on mnie na pożegnanie jak dziecko ucałował. O dusze proste, bez was byłoby i chłodniej i ciemniej wśród tej nędzy, której „ludzkość” na imię. Ludzkość — słowo tajemnicze! Tyżeś to ów stary sfinks egipski? Tyżeś to ów potwór zagadkowy, pół-zwierz, pół-człowiek? Stopami ty ziemi dotykasz a czołem sięgasz niebiosów; jak dzwon rozkołysany wahasz się między instynktami zwierzęcia i natchnieniem niebem. Jak morze wśród burzy pienisz się między brzegami, a fale twoje pełne krwi i błota, i — któż powie — mętów w nich podłości, czy łez niedoli więcej? Występek i nędza — imię tego morza; zaczerpnij wody, na dnie fali każdej znajdziesz jedno lub drugie. Z za chmur, z za świata zrywają się wichry jakieś, pędzą wody przed sobą; lecą groźne fale, ryczą, piętrzą się jedne przez drugie — rzekłbyś, koniec świata — a one tylko o brzeg się przeciwny rozbijają i w nędznych kropelkach rozprysną naokół. Gdy burza przeminie, wylądzi się toń morską i odbije cichą głęb niebiosów; lecz zaczerpnij wody, na dnie każdej fali znajdziesz występek lub nędzę. Wieki mkną za wiekami, morze burzy się i pieni, a w chwilach ciszy czy w zgiełku nawalniczy — na dnie każdej fali — występek lub nędza. Ludzkości biedna! W ja-

ką chwilę gniewu stworzoną zostałaś! Z tym piętnem na czole, z tym jadem w sercu, gdzie ci znaleźć wyjście? Gdzież płomień tak jasny, któryby cię oczyścił, gdzie taki stos ofiarny, na którymbyś legła występna a zmartwychwstała w czystości i chwale? Sfinksie stary, tyś pół-zwierz, pół-człowiek, i choćby skrzydła porwały cię w niebiosy, stopy twe na wieki przykute do ziemi. Występek i nędza — oto imię twoje. Kocham twe niedole, płaczę twemi łzami; lecz, morze występku — ja pogardzam tobą! A perły tego morza? Te, w rannionych muszlach ukryte? Jaka dłoń tajemnicza rzuca je w spienione odmęty? Po nad otchłania, w burz najsmutniejsze godziny, płyną duchy jasne, potężne, a promienne, a silne. Gdzie one tak lecą? Oblicza mają jasne a skrzydła orle, pochodnie w dłoniach niosą i z hasłem swobody na ustach porywają się ku wyżynom. Skąd one? Kto one? Jak te skry jasne z mętów wód powstały? Na fale ludzkości padł blask ich postaci, i co boskiego było w sercach ludzkich, jętko i do lotu porwało się za nimi. Gdzie one nas wiodą? Ze sfinksa przykutego do ziemi chcą anioła zrobić? Chcąże nas porwać mocą swoich skrzydeł, jasnością swoich dusz? Prawdąż ta kraina jasna, ku której nas wołają; prawdąż ten

świat ich pochodni, za którym ma być odrodzenia słońce? Sfinksie stary, twe ciało przykute do ziemi a twarz ku niebiosom zwrócona, uniosz cię kiedy twe skrzydła?

Ten starzec nazwał mnie szaloną, istotnie szaloną jestem. Późno już i spi wszystko a ja spokoju nie mam. Spocznę tu na mogile. Ta cisza, te wonie ukołyszają mnie jak matka. (*Siada na mogile i głowę wspiera o kamień*). A teraz, wierzbo stara, pochyl nadmną swe powłóczyte gałązki, zaśpiewaj piosnkę dawną i w sny jasne spowij moją duszę. Może mi we śnie błysnie anioł biały, może jakie słowo otuchy podszeptnie. Zaszum, wierzbo stara, ochłodzi gorące me skronie, uspij, ukołysz mi duszę. Niech mego serca poryw żaden nie trąci, niech ptak mej myśli głowę pod skrzydła stuli i wzlatywać nie śmie; niech mię znów świat cudowny ku swym krainom poniesie i w krótkim śnie nocy letniej da widma uludne przyszłości. (*Zasypia*).

W. Dal.

O źródłach tych pomówimy następnie, a teraz powróćmy do samej wystawy.

(D. n.)
A. Pawłowski.

SPRAWY EKONOMICZNE.

KONWERSYA DŁUGÓW PAŃSTWOWYCH.

II.

Obfitość gotowizny na rynku pieniężnym i pomyślna sytuacja polityczna są tedy nieodzownymi warunkami każdej akcji konwersyjnej. Byłoby niewłaściwem tać, że akcja taka odbywać się może tylko z krzywdą posiadaczy walorów, ulegających konwersji. Walory te bowiem wówczas mieć muszą wartość giełdową wyższą od nominalnej; znaczy to, że za sto placą daleko wyżej (np. do 120) — jak się to praktykowało przy pięcioprocentowej rencie francuskiej. Gdyby więc posiadacz tej renty sprzedał ją był po kursie giełdowym, zyskałby więcej, niż przy konwersji, która poręcza tylko zwrot kapitału *al pari*: sto za sto. Dalej, pożyczka zaopatrzona jest kupnem, dającym 5% rocznie. Procentu takiego w danej chwili żaden walor bezwarunkowo bezpieczny nie przynosi. Podwójna tedy strata dla właściciela takiego papieru: i kapitał otrzymuje mniejszy i traci na dochodzie. To też w państwach konstytucyjnych, niechętnie bardzo dokonywują się konwersje, z obawy zaszkodzenia drobnym kapitalistom (*petits rentiers*), odgrywającym w życiu politycznym, Francji zwłaszcza, tak wybitną rolę. Konwersja 5% renty miliardowej z przytoczonych względów opóźniła się o lat kilka, z wielką stratą dla skarbu francuskiego; żaden bo rząd nie miał odwagi narażenia się owym rentierom, nie wyłączając „wielkiego ministerium” Gambetty.

Wszakże w rzeczywistości, konwersja niezupełnie naraża interesów kapitalistów. Nabywszy rentę po niższych cenach, korzystają oni najpierw z wyższego procentu, a potem zyskują na kapitale, w razie bowiem konwersji otrzymują zwrot *al pari* (sto za sto). Co się zaś tyczy posiadaczy tytułów pożyczkowych, którzy nabyli walory wyżej sta, a w razie konwersji otrzymują tylko sto, to dla nich możliwość konwersji nie mogła być tajemnicą. Zresztą nie trzeba zapominać o stronie społecznej, polegającej na tem, że opodatkowanemu ogółowi zapewniają się ulgi, kosztem dochodów niewielkiej stosunkowo liczby kapitalistów. Dążeniem każdego skarbu publicznego jest mieć dług konsolidowany na najkorzystniejszych warunkach, z możliwością bezustannego ich polepszania. To też konwersje pożyczek nie są czynem oderwanym, w sobie zamkniętym, ale zadatkami na przyszłość, zapowiedzią dalszych redukcji. Skarby nie powinny poprzestać na najniższych choćby stopach procentowych, jakie placą od długów publicznych, ale obowiązkiem ich coraz bardziej stopy te obniżać. Walpole pierwszą w r. 1715 przeprowadził konwersję angielskich 6% pożyczek na czteroprocentowe. Potem nastąpiła konwersja na 3½%, a kilka lat temu skonwertowano konsolidy angielskie na 2½% papiery. Lecz na tem nie koniec. W poważnych kołach przewidują niedaleką redukcję do 2%; pewni zaś ekonomiści, nie bez pomocy fantazji, marzą o całkowitem zniesieniu procentów (Hertzka, *Alles verstaatlicht*).

Konwersja może wówczas liczyć na powodzenie, jeżeli jest *przymusowa*. Wszyscy posiadacze skonwertowanego się waloru obowiązani są przedstawiać do zapłaty swe papiery, albo też zamienić je na nowe, w przeciwnym bowiem razie kapitał ich w formie tych do konwersji przeznaczonych walorów

przestaje odsetkować. Taką jest zasada konwersji pożyczek konsolidowanych ruskich, rozpoczętej w 1888 r., prowadzonej w dalszym ciągu w latach zeszłym i teraźniejszym. Bywają bowiem i konwersje dowolne (*facultatives*). Znaczy to: skarb publiczny proponuje właścicielom pożyczek zwrot *al pari*, albo zamianę na niżę procentujący tytuł z dopłatą, albo też pozostawia do woli posiadacza nie zgodzić się ani na jedno ani na drugie. Byłoby to więc najwygodniejszym dla kapitalisty? Tak, ale skarb nie osiągnąwszy żądanych rezultatów z konwersji dowolnej, fakultatywnej, z pewnością przeprowadzi inną, przymusową i to na warunkach o wiele gorszych, niż w danej chwili proponowanych. To też finansisci odrzucają system konwersji fakultatywnych jako niewłaściwy, gdyż kryjący w sobie „*arrière pensée*,” a zatem niemoralność, z punktu widzenia interesów publicznych. W tych dniach wprawdzie ogłoszono znowu prospekt takiej konwersji fakultatywnej, a mianowicie 5% pożyczki Stieglitz z 1855 r. Tu wszakże zachodzą okoliczności całkiem odmienne, niż przy innych konwersjach. Idzie tu bowiem o walor, co do waluty którego zachodzi wątpliwość. Waluta brzmi na srebro, procenty płacone są w złocie. Skarb twierdzi zatem, że pragnąc dziś wykupić tę pożyczkę, obowiązany jest płacić w srebrze, czyli rs. 1 k. 8 w papierze za rubel srebrny (rubel złoty wart dziś 1,46 kop.). Nie chcąc wszakże, aby skutkiem deprecjacji srebra ucierpieli wierzyciele skarbu, a z drugiej strony mając na oku interes ogółu, skarb zaproponował posiadaczom owych walorów drogę pośrednią, bardzo dla nich zyskową, mianowicie: 95% w złocie.

Konwersja pożyczek ruskich, rozpoczęta w 1888 roku, opierać się musiała na szeregu danych powyżej wyszczególnionych. Doprowadzono cenę 5% Pożyczek, których konwersja była zamierzona, do kursu przewyższającego sto za sto, a ponieważ walory te umarzały się drogą losowania, przeto na wypadek amortyzacji posiadacz poniósłby stratę. Dalej, warunki rynku pieniężnego okazały się bardzo dogodnymi. Pieniądz taniał. 3-procentowe walory rządowe w Niemczech kosztowały sto za sto. Trochę wyżej procentujący walor znajdowałby tedy chętny pokup. Sytuacja polityczna okazała się zadawalającą, niemniej finansowe stosunki Cesarstwa, dzięki znakomitemu urodzajom, znacznie się poprawiły. Budżety zamykano mniej lub więcej pokaznemi przewyżkami. Potem uwydatniła się jedna bodaj czy nie najważniejsza okoliczność: współdział kapitalistów francuskich, którzy długi czas stronili od papierów ruskich. Dzięki więc tym wszystkim skombinowanym usiłowaniom, udało się skarbowi ruskiemu dokonać konwersji znacznej części pożyczek 5% metalicznych na czteroprocentowe.

Operacje konwersyjne należą do rzędu najtrudniejszych, jakie zna praktyka finansowa. Przedewszystkiem sumy, o które tu zazwyczaj chodzi, są znaczne. Jakkolwiek w nowszych czasach, a zwłaszcza w ciągu ostatnich lat dziesięciu uznano za właściwe konwersje przeprowadzać w ten sposób, że rozkładano je na mniejsze części, to przecież zacięcie było na sumy o wiele większe. Bez pomocy też giełd a raczej kilku targowisk giełdowych i współdziałania potężnych grup finansowych, konwersje są niemożliwe. Francja stanowi zapewne w tym względzie wyjątek, ale z powodów, że tak powiemy, miejscowych, gdzieindziej nie istniejących. Główny powód leży w tem, że renta francuska znajduje się wyłącznie niemal w rękach kapitalistów krajowych. Następnie konwersja renty, zanim wchodzi w fazę czynu, długo jest dyskutowaną w prasie i w zgromadzeniach polityczno-ekonomicznych, interesowani tedy nie bywają zaskoczeni z nienacka, lecz zwykle dosyć mają czasu dla obliczenia następstw konwersji, której łatwo uniknąć mogą, wyprzeda-

jąc swą rentę. Wreszcie, w małym chociaż stopniu, względy społeczne zaważyły zwykły na szali decyzji posiadaczy renty. Nie obcem im jest, że każda konwersja odbija się dodatnio na budżecie państwowym, a zatem jest czynem patriotycznym. Nie podziela my wprawdzie zupełnie argumentu przypisywanego lordowi Stanhope, który po pierwszej konwersji w 1715 r. miał wyrzec: „Zadowolony jestem z tego środka, albowiem skutkiem redukcji procentów, uważam kapitał lepiej zabezpieczony,” wszakże w tem orzeczeniu leży wielka prawda. Im mniejsze bowiem ciężary państwowe, tem większą jego zobowiązania przedstawiają rękojmię.

Trudniejszą jest sprawa tam, gdzie walor, mający uleść konwersji, znajduje się w rękach cudzoziemców, jak to właśnie się dzieje z pożyczkami ruskimi. Konwersja wówczas nabiera cechy wypadku politycznego, który więcej niż kiedykolwiek wycisnął swe piętno na walorach ruskich. Niechęć bowiem ks. Bismarka do Rosji, sprawę konwersji odwlokła o lat parę i gdy przy współdziale Francji i Holandji wreszcie została przeprowadzona, to Niemiec kapitaliści stronili od konwersji, to jest nie zamieniali swych pożyczek ruskich wyżej procentujących na niżę odsetkujące, ale przekładali odebrać należność swą *al pari* w gotówiznie. Otóż kto miał skarbowi ruskiemu dostarczyć tej gotówki? Zadania tego podjęła się grupa finansowa, która wpływem swoim zrobiła to, że najpierw skłoniła posiadaczy 5% walorów do skonwertowania ich na czteroprocentowe, a potem spłacała gotowizną tych właścicieli tytułów pożyczkowych, którzy konwersji dokonać nie chcieli. W zamian zaś grupa ta nabyła od rządu odpowiednią ilość nowych 4% pożyczek, po kursie oczywiście odpowiednio niższym. Grupa czyli syndykat finansowy przyjął musiał na siebie gwarancję za to, że ilością nowych przez skarb wypuszczonych 4% pożyczek z doliczeniem pewnej nadpłaty na rzecz posiadaczy 5% pożyczek, skonwertuje te wszystkie na czteroprocentowe.

Dopłata wynosi kilka lub kilkanaście procentów i oblicza się na podstawie kursu innych 4% walorów. Kurs ten jest zmiennym: przy pierwszej konwersji ruskiej wynosił on 88, zatem dopłata wynosiła około 12%. Dziś wynosi 94, zatem dopłata wypadnie około 6%. Zadaniem tedy interesowanej grupy finansowej jest, aby kurs owych 4% pożyczek trzymał się podczas konwersji jaknajwyżej, bo w tym samym stosunku maleje dopłata. Dla zyskania funduszy na tę dopłatę państwo wypuszcza odpowiednio większą ilość nowych pożyczek. I tak dla skonwertowania 100 milionów rubli 5% pożyczek trzeba emitować 111 milionów 4% pożyczek po 90%. Wprawdzie dług się powiększa, jednak zmniejszony procent łącznie z ratami amortyzacyjnymi wynoszą mniej, niż odsetki i umorzenie skonwertowanej pożyczki. W swym raporcie za rok 1890 minister finansów Wiskniegradzkiej, konstatując przeprowadzenie operacji konwersyjnych, nadmieniał zarazem, że skarb zyskał na tem 2¾ milionów rubli rocznie. Przyczem pierwsza konwersja odbyła się na warunkach niekorzystnych, albowiem dopłata była za wielką. Następne konwersje okazały się zapewne korzystniejszymi. Tu dodaćby jeszcze należało, że z wyjątkiem 6% renty złotej, co do której skarb zobowiązał się, iż przed upływem 10 lat nie skonwertuje jej i z wyjątkiem 5% renty złotej z 1884 r., co do której identyczne istnieje zobowiązanie, wszelkie inne 5% metaliczne pożyczki ruskie są już skonwertowane. Teraz nadeszła kolej na pożyczki w walucie kredytowej; początek stanowią będą Pożyczki wschodnie, co do których układy są już prowadzone. Skonwertowanie wszystkich 5% Pożyczek ruskich na czteroprocentowe bezpośrednio da około 30 milionów rubli oszczędności budżeto-

wych; obok tego poprawa kursu rubla, której przyczyną są po części owe konwersye, także do 10 milionów rubli przynieść może. Doniosłość tedy konwersyi w świetle tych cyfr dalszych objaśnień nie wymaga.

Adolf Peretz.

BADANIA NAUKOWE.

PRACE MATEMATYCZNE.

J. Todhunter: *Algebra początkowa*. Tłomaczył z angielskiego Wł. Kwietniewski. Wydawnictwo *Przeglądu pedagogicznego*. Warszawa, Gebethner i Wolf, 1890, 8-ka mała str. 800.

Do nauczania początków algebry oddawna nie wydano u nas nowych podręczników. Prace Niewęgłowskiego i Sagajły są do takiej nauki za obszerne, książka Mocnika, używana w szkołach galicyjskich, nie znalazła u nas rozpowszechnienia. Potrzeba zatem podręcznika *Algebry* początkowej była dość nagląca. Tłomacza stać było wprowadzić na pracę oryginalną, ale nie mniej wdzięczni mu jesteśmy za przyswojenie dobrej angielskiej, której użyteczność podniósł zresztą, dodawszy rozdziały o podzielności liczb, o ułamkach ciągłych, o równaniach nieoznaczonych i o logarytmach. Wykład jasny, liczne ćwiczenia i zadania zalecają to dziełko do nauki zarówno domowej, jak i szkolnej.

Prace matematyczno-fizyczne wydawane przez E. Dicksteina, Wł. Gosiewskiego, Ed. i Wł. Natansona, zeszyt I tomu II-go.

Na pierwszym miejscu mamy rozprawę p. J. Sochockiego, profesora Uniwersytetu petersburskiego: „Uwagi o rozwinięciu pewnych funkcji na szeregi.“ Jest to ustęp z rachunku całkowego, rzucany ręką wprawna, zupełnie narzędziem matematycznym władającą. Kto zna „Rozwiązanie równań“ prof. Sochockiego, odnajdzie w obecnym artykule też samą jasność i pewność wykładu, obok owej odrębnej oryginalności, która wytwarza stronę estetyczną w rozumowaniach i dowodach matematycznych. P. Wł. Kretkowski dał „Przyczynek do teorii eliminacji“, w którym zajmuje się teorią rugowania pomiędzy dwoma równaniami algebraicznymi z jedną niewiadomą. P. M. Rudzki napisał rozprawę „O rytmicznych oscylacjach morza“, w której rozważa możliwe przyczyny powolnych i okresowych wahań poziomu morza. Autor przytacza podane przez różnych geofizyków teorie oraz wyklada własne rozwiązanie zadania. Następna praca prof. J. Ptaszyckiego „O sprowadzeniu pewnych całek abelowych do postaci normalnej“ daje ciekawy obraz własności tych ważnych i interesujących całek. P. Natanson umieścił rozprawę „O teorii cyklicznej zjawiska Joule'a“, w której wyjaśnia zjawisko Joule'a (rozprężanie się gazów do próżni) za pomocą teorii molekularnej. P. J. Kowalski napisał dwie prace: jedną doświadczalną „O hartowaniu szkła“ drugą teoretyczną: „O warunkach, którym stałe przewodnictwa cieplnego kryształów czynić zadosyć powinny.“ Mowa tu o warunkach, wymaganych przez prawa teorii mechanicznej ciepła. Dalej idą trzy prace słynnego fizyka niemieckiego Helmholtza, przełożone przez p. Tomaszewskiego. Mają one za przedmiot „Termodynamikę zjawisk chemicznych“ i stanowią epokę w dziejach wprowadzenia do chemii ścisłych metod badania. P. S. Dickstein zamieścił artykuł pierwszy „O prawie najwyższem“ Hoene-Wrońskiego w matematyce, a rozpatruje dowód i zastosowania tego twierdzenia. Jest to ciąg dalszy badań autora nad Wrońskim. Obszerna praca p. J. Kępińskiego, stud. Uniwersytetu Jagiellońskiego „Własności szczególne trójek punktów trójkąta“ jest szczególną monografią tego przedmiotu. W artykule „O pewnym umiarkowaniu analitycznem w tomie I tego wydawnictwa“ prof. Baraniecki oświadcza się przeciwko pewnym punktom dowodu, podanego przez p. Gosiewskiego (tom I *Prac*) co do prawa Gaussa. P. Gosiewski rozważa też samo zagadnienie po raz wtóry w następującej rozprawce. P. M. Ciemiński zajmuje się redukcją całek wielokrotnych i rozwijaniem pe-

wnych całek oznaczonych na szereg w pracy p. t. „Z dziedziny rachunku całkowego.“ Zeszyt kończy się wreszcie notatką z pracowni fizycznej Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie „O prędkości działania chemicznego pomiędzy glinem metalicznym i ługami alkalicznymi“, podaną przez pp. Boguskiego i Zaleskiego. Zeszyt II-gi tego tomu *Prac* wyjdzie w ciągu r. 1890 i będzie zawierał referaty o postępach nauk matematyczno-fizycznych, wiadomości i sprawozdania o ruchu naukowym w kraju oraz o wszystkich pracach polskich, ogłoszonych w tym dziale piśmiennictwa z lat r. 1888 i 1889 (sprawozdania takie wychodzą od 1882 r.).

H Y G I E N A.

J. Starkman: *Encyklopedia ilustrowana medycyny i higieny popularnej*.

Rozpowszechnianie zdrowych pojęć higieny wobec nowszych prądów nauki o zapobieganiu chorobom jest bardzo wdzięcznem polem do pracy. Nie jest to już, jak dawniej, ogólnikowe i nieścisłe podawanie sposobów zachowania się w tym lub innym razie, często trącające metafizyką a zawsze oparte na nielicznych i jednostronnych spostrzeżeniach: obecnie jest to dość jednolity całości kształt, uformowany przez liczne doświadczenia i spostrzeżenia wielu badaczy, ciągle wzajemnie się kontrolujące. Praca, osnuta na tem tle, oddać by mogła wykształconemu ogółowi rzeczywistą przysługę i wypełnić istniejące braki.

Niestety, uwagi te wypowiadamy jako wynik zawodu, doznanego po przejrzaniu owej *Encyklopedyi*. Dawno już nie zdarzyło nam się widzieć ani w naszej, ani w zagranicznej literaturze czegoś równie chybionego. Brak znajomości najwykniejszych podstaw nauk przyrodniczych, jak fizyki, a przedewszystkiem chemii, bezład i nieścisłość w określeniach lekarsko-higienicznych obok braku najprostszych wiadomości z postępem czasu nabytych, zupełnie zaniedbanego stylu, dziwnie dobranych wyrazów i niemiłych uchu nowotworów językowych — oto wszystko, co o pracy tej powiedzieć możemy. Omyliłby się, ktoby chciał w książce tej znaleźć pozytywne wskazówki. Znajdzie natomiast błędy nie do darowania, mogące spowodować bardzo szkodliwe następstwa.

Kilka przykładów. Na str. 2: alun jest to sól znajdująca w glinie; na str. 25: bielidło hiszpańskie, blejwajs i kreda — są to rzeczy identyczne, mogące służyć za środek zubożniający kwasy i służące za odtrutki przeciw kwasom; na str. 28: zabarwienie skóry u dziewcząt blednicą dotkniętych przypomina zabarwienie, jakie daje palący się chlor; str. 34: ból nerkowy jest nieodłącznym przy oście; str. 35: gdy widzimy osobę bredzącą, przedewszystkiem nasuwa się myśl, czy nie mamy przed sobą waryata; pomieszczenie zmysłów bowiem jest jedną z najczystszych przyczyn bredzenia; str. 61: cukier gronowy znajduje się w mleku; str. 65: cykuta z. szalej. Mile brzmiące wyrazy jak „zbytek“ zam. nadmiar, napitek (napój) „ochłodzenie“ żołądka; dalej: „brzydkość“ itp.

Dużo by trzeba zapisać papieru i zużyć cierpliwości, ażeby wyliczyć wszystkie błędy; przytoczyliśmy tylko kilka, które wystarczają do powzięcia wyobrażenia o całości trzech wydanych zeszytów! Co będzie dalej?

I wszystkiemu temu przyświeca bardzo ładny cynkotyp czcigodnego prof. Chałubińskiego, umieszczony na kartce tytułowej. Tego już do prawdy za wiele!

LITERATURA I SZTUKA.

Z NIEMIEC.

15 lutego.

Przedmowy. — Welter, „Buch der Unschuld.“ — Studya kobiece Maryi Ebner-Eschenbach. — Emancypacja kobiet w powieści i komedii niemieckiej. — Köhlera

„In gelstiger Irre,“ Brunna „Aspasia“ — „Der Seelsorger,“ debiut powieściowy W. Valentina: — Schifkorna „Rufer im Streite,“ powieść na tle galicyjskiem.

We Francji publiczność przyzywała się do powieści zaopatrzonych przedmową. Każdy niemal autor głośniejszy nadaje swej książce przedmową taki pozór, iż ucieleśnił w niej myśl nieznana jeszcze w literaturze, a każdy autor, dobijający się sławy, obudzić chce w czytelniku mniemanie, że należy już do rzędu świeczników, którym wolno gawędzić z publicznością o nowym utworze. W bardzo rzadkich tylko wypadkach występuje oryginalny jakiś pogląd na sztukę lub wywód godny uwzględnienia; zazwyczaj czytelnik doznał rozczarowania jeszcze przed poznaniem samego utworu. Moda palenia tych bezcelowych fajerwerków przenosi się zwolnia i do Niemiec, gdzie ją podtrzymują przeważnie młodzi realisci. Należałoby przypuszczać, że utwory odnośnie ściśle stosować się będą do myśli wyrażonych w przedmowach. Kiedy Oskar Welten zbiór swych nowel poprzedza fejsletonem o „Niewinności panien w literaturze pięknej,“ w którym dla tej ostatniej żąda „pełnej swobody rozwoju,“ sądzićby można, że nowele te daleko odbiegają od utworów pism ilustrowanych. Lecz autor nie korzysta bynajmniej z prawa nieuwzględniania pruderyj, o jakie się dobija w przedmowie. Dał on nowelom swym zbiorowy tytuł „Księga niewinności,“ a śmiało polecić je można pensyonarkom, brak im tylko rymowanych nanoczek moralnych. I tak, w pierwszej p. t. „Die Stubengenossen“ autor opowiada dzieje miłosne studenta, który durzy się w aktorce i z humorem przedstawia kontrast pomiędzy zakochanym idealistą a towarzyszem jego, dobrodusznym realistą. W następnych nowelach „Der Versucher“ i „Die Apfelsinen-Probe“ osnowa dobiega wprawdzie do położeń dwuznacznych, lecz zawsze z celem moralnym, gdyż budzi w bohaterkach świadomość ich niewinności i okazuje im niebezpieczeństwa, których chronić się powinny. Wszystkie zaś nowele Weltera zalecają się wdziękiem języka i znanstwem serca kobiecego.

W najwyższej mierze przyznać należy znanstwo Maryi Ebner-Eschenbach, najcenniejszej autorce niemieckiej, która świeżo ogłasza dwie nowele, będące misternymi studjami z życia arystokracji wiedeńskiej. „Dwie hrabianki“ — oto tytuł wybornych tych studyów, które uderzają przedewszystkiem wiernością, z jaką oddają ludzi i stosunki. „Comtesse Mushi“ — to sportsman żeński, dziewczyna bez ducha, bez serca i bez moralności; „Comtesse Paula“ — to typ arystokratki, która mimo demoralizującego wpływu otoczenia pozostała jednak kobietą i zachowała pewien zasób naturalnego uczucia. Obie nowele stanowią satyrę na sfery arystokratyczne, tem śmielsze i trafniejsze, ile że baronowa Ebner-Eschenbach pozostaje z nimi w styczności. Najzaciętszy wróg nie zdołałby silniej odbić próżności tego świata, w którym rozprawia się tylko o psach, koniach i metresach. Druga nowela maluje całą moralną zgniliznę świetnego towarzystwa, a mimo przykrego wrażenia, z jakim czytelnik książkę Ebnerowej odkłada, nie można jej zarzucić, iżby napisała karykaturę. W tych kołach jednak, dla których książka dzielnej autorki powinna mieć znaczenie otreźwiające i umoralniające, zapewne jedna tylko strona nowel obudzi zajęcie: podobieństwo typów przedstawionych do modeli znanych w rzeczywistości.

Emancypacja kobiet niewielu liczy zwolenników wśród beletrystów niemieckich; bankructwo jej zapędów stanowi ulubiony temat powieści i komedij. Henryk Köhler, który emancypantkę uczynił bohaterką nowej powieści, zaznacza swe stanowisko zaraz w tytule „In geistiger Irre.“ Młoda dziewczyna, posiadająca wykształcenie gubernantki, rozgoryczona stosunkami, postanawia utrzymywać się o własnych siłach

i cały tryb życia urządził sobie według własnych zapatrzywań. Waleząc o wolność i równouprawnienie z mężczyznami, dochodzi do starość, z których wyjścia znaleźć nie może. Na szczęście zjawia się kuzyn z Ameryki, który po znanym powszechnie „wuju” odziedziczył miliony i zdolność uszczęśliwiania europejskich swych krewnych. Obok wszystkich zalet swych posiada on wiele humoru; wydobywa emancypantkę z wszystkich jej kłopotów, za co; rzecz jasna, dostaje mu się w nagrodę ręka nieposaznej, lecz powabnej kuzynki. Powieść Köhlera tak mało różni się istotą kwestyi kobiecej i tak słabo dowodzi szkodliwości emancypacji, jak komedia Adalberta Bruna „Aspasia.” Aspazją zowie towarzystwo new-yorskie małżonkę konsula niemieckiego, odznaczającą się pięknosciami, sprytem i popędem do niezawisłości. Zwyczajem Niemców amerykańskich, konsul ów wysłał żonę z synem i córką do Szwajcaryi, gdzie dzieci ukończyć mają wykształcenie. Tu potęguje się emancypacyjna dążność Aspazji, która poznaje profesorów wszechniczy, uczęszcza na ich wykłady i zakłada naukowe towarzystwo kobiet. Że zaś nie posiada wiedzy gruntownej, a wszędzie oszukiwać się pozwala błędzie i samolubstwem, niebawem — podobnie jak bohaterka powieści Köhlera — wikała się w łańcuch kłopotliwych stosunków, a wreszcie staje się pozmiewiskiem ludzi obcych, tak, iż syn jej zmuszony jest wyzwać na pojedynek człowieka, który ją obraził. Trwoga serca macierzyńskiego, uczucie szczerzej radości, kiedy małżonek przybywa, pouczają Aspazję o jej uczuciach i o drogach życiowych, które autor uważa za właściwe dla kobiet — a tem samem komedia się skończyła.

Z licznych powieści, które fala niemieckiego ruchu wydawniczego codziennie rzuca na stół sprawozdawcy, o dwóch jeszcze wspomnimy w liście dzisiejszym, „Der Seel-sorger,” utwór autora nieznanego dotychczas, Wiktora Valentina, zdradza talent niecodzienny i głębokość umysłu niezwykłą u powieściopisarzy, stosujących się do smaku szerokiej publiczności. Wątkiem jest tu rozwój życia wewnętrznego i zewnętrznego młodego teologa. Po ukończeniu studiów, młody duchowny, fizycznie zniechęany, a moralnie skolatany wątpliwościami, poznaje u wód kobietę dojrzałą i zamożną, która przeżyła wiele i wiele samoistnie myślała. Wstrząsa ona wiarę jego i z wolna przetwarza poglądy i istotę młodego teologa. Lecz i dla niej obcowanie przyjaźne z młodzieńcem o umyśle świeżym nie pozostaje bez wpływu. Gorycz, z jaką bohaterka powieści pojmuje życie, stanowi zrazu przeszkodę w porozumiewaniu się obojga i doprowadza nawet do przełomu groźnego dla ich stosunków. W końcu jednak zwycięża silny pociąg, zbliżający oboje. Po dalszej działalności literackiej Valentina spodziewać się należy rzeczy nieposłednich; już ten pierwszy utwór bowiem okazuje pewność w prowadzeniu akcyi i subtelność w pojmwaniu przebiegów psychicznych.

Powieść, której zaznaczeniem zamknijemy sprawozdanie nasze, zajmie czytelników polskich tłem, na jakim się odgrywa, lecz odstreczy tendencyą autora. Ferdynand Schiffkorn wprowadza nas do miasteczka galicyjskiego Witkowie. Celem utworu jego przedstawienie gospodarki polskiej a niemieckiej. „Rufer im Streite” zowie się ten utwór, a bohaterami w walce kulturalnej — to Niemcy i Żydzi: lekarz niemiecki, spowinowacany z dziedzicem pobliskim, syn jego Armin, filantropijny baron Dorwall i mędrzec żydowski Samuel, który z córką swą Sarą żyje w Witkowicach. Żywił polski reprezentują Woronezewowie, mieszkający w zamku witkowskim; hrabina Maura jako nieprzystępna, dumna arystokratka, syn jej Włodzimierz jako chłopiec lekkomyślny, Paulina jako kobieta pusta i zepsuta, Edwina wreszcie jako dziewczę o uczuciach

silnych i szczerzych. Autorowi nie obce są stosunki galicyjskie, tem bardziej razi imiona, które zwyczajem autorów niemieckich przejęte są z powieści ruskich. Schiffkorn ożywia swój utwór opisem rozruchów polskich, a nawet powstaniem żydów witkowskich, skierowanem przeciw Samuelowi i żeni w końcu Armina z Edwiną, a barona Dorwalla z Sarą. Cała ta apoteoza kulturkampfu niemieckiego na tle galicyjskiem i dążeń germańskich półinteligencji żydowskiej czyni wrażenie niesmaczne, zwłaszcza że stosunki przedstawione przez Schiffkorna już się przeżyły. Kultura w Galicyi szerzy się dziś z ognisk polskich, a lepsze wśród żydów żywiły żyją od lat wielu w sojuszu umysłowym i moralnym z inteligencyą polską.

Ladawa.

ŚRÓD MUZ.

Fiat justitia — perent mundus.

I.

Przegląd pracowni malarzkich.

Czyż to znaczy, że zamierzam być Temidą i na szalach nieudolnej krytyki ważyć dzieła sztuki, które mają tę wyższość nad wszelką teorią, że najlichsze z nich zawsze więcej warte, niż najwymowniejsze mędrkowanie?

Apollinie, broń mię od takich uroszczeń! Czyż bez tego nie dosyć odwagi cywilnej i niebezpieczeństwa, że człek ośmiela się wogóle mówić o artystach dłuta i pędzla, o tem najdrażliwszem ze wszystkich plemion? Wiedz, że nie tylko sędzia estetyczny, ale nawet najbardziej przedmiotowy sprawozdawca, najniewinniejszy kronikarz ruchu malarzkiego i rzeźbiarskiego każdym artykułem swym zarabia sobie na tyle uśmiechów ironicznych, ile w nim... wyrazów, a może i liter. Chyba — chyba że sam jest adeptem sztuki, wówczas wszelka jednostronność, bodaj do fanatyzmu posunięta, wszelka egzaltacja, bodaj z delirium granicząca — z góry mu się wybaczają...

Ponieważ jednak nader szczupła garstka silnych w pędzlu lub dłucie mocną jest zarazem w piórze, więc aspiranci do Parnasowych wyżyn łakną ostatecznie pomocy — ach, za dużo powiedziałem! — łakną pamięci literatów...

Innemi słowy drwią z profanów, co o ich świętych sprawach głos zabierają a jednocześnie czynią im niejeden zarzut milczenia i obojętności. Jak jedno z drugiem pogodzić? Nie usiłujmy — bo to rzecz trudna, zwłaszcza że jest prostszy sposób wyjścia z kłopotu: popełnić grzech śmiertelny nie zważania na niczyje dąsy i kwasy i — piśać dla ogółu.

Pod twoją tedy obronę, o Apollo! Jest mi ona upragnioną tem bardziej, że mam w tej chwili do czynienia nie z jednym, świeżo wystawionym obrazem, lub pojedynczą pracownią, lecz z całym ich labiryntem, ujętym w cztery ściany salonu Krywulta, kąpiące się zawsze w snopach... mroku. Dobrze przynajmniej, że jest tam trochę światła księżycowego, które zlał obficie na jedno z płócien swych Chełmoński.

Jest to dosyć dziwny obraz. Artysta zdolny wprawdzie do wydobywania subtelnych akcentów, ale odtwarzający zazwyczaj postacie szorskie, często brutalne i pół-dzikie, zapragnął ściągnąć na ziemię to, co jest niepochwytnem — anioła. Kroczy więc duch skrzydlaty przez świeżo zorane pola; a że jest zwrócony do niewidzialnego zresztą miesiąca, przeto cały promienieje zielonawym blaskiem, pod pogodnym, stalowej barwy niebem. Światło to — niewątpliwe, choć zanadto żółte i stanowi efekt bardzo niepowszedni. Ale cóż, kiedy ten anioł jest zanadto tęgim chłopem, a zamało misty-

cznem widzeniem. Jeśli to alegorya snu, przechadzającego się po siołach ludzkich, to niema w niej nic a nie koniecznej eteryczności. Wolno każdemu podstawiać, co chce, pod to x, jakim są postacie ze świata nadprzyrody, ale faktem jest, że w obrazie Chełmońskiego mężczy nas coś, prawdopodobnie dlatego, że budzi instynktową żądzę czegoś lotniejszego, powiewniejszego, a co możeby dało nam prawdziwy przedsmak romantyzmu godziny duchów.

W każdym razie jest tu światło; mają je i gwiazdy na stropie, trochę zanadto... damascenskim; a co najważniejsza, szarzące woddali chałupy wiejskie — śpią, śpią naprawdę. Ta część krajobrazu warta może więcej niż jego bohater i po niej to głównie poznasz majstra. Ażeby mózdz oddać cichy sen siedzib, które same przez się życia nie mają — trzeba posiadać finezyję niemałą.

Mniej do nas przemawia drugie płótno tego samego artysty; przedstawia ono dziewczynę wiejską, idącą polem, podczas silnego wiatru, który igra z jej spódnicą. Dziewucha przyjemna bardzo, marzy, czy też nuci coś. Błogi wyraz jej twarzy tłumać można najrozmaiej.

Tuż naprzeciwko wędrują znowu dwie dziewczyny, pędzla młodego wychowawca Akademii monachijskiej, p. de Laveaux. Twarze ich banalne a nie typowe, kolory sukien w jaskrawości swej zagalopowały się; zanadto przytem czerwieni i zamało ogólnej harmonii kolorytu. Robota to twarda. O wiele lepszemi wydają się nam inne, drobniejsze obrazki tego samego pędzla. Wszystkie zresztą świadczą o starannej obserwacji natury; kontury pejzażów są treściwe, charakterystyczne.

W tych samych okolicach znajdujemy nieduży utwór p. Wyczolkowskiego. To nazwisko spotykam — wyznaję — po raz pierwszy; ale pod utworem budzącym żywszy interes. Jest to coś niby bezpretensjonalnego, co nie wychodzi nawet po za drzwi „atelii” malarzkiej, a jednak posiada szlachetny, w lepszym rodzaju sentyment. Dwoje młodych ludzi, zapewne autor i może jaka koleżanka jego, przypatruje się obrazowi z prawdziwą, szczerą zadumą, jak gdyby rozpamiętywali treść blizką im sercom. Milczą przytem — pochłonięci zupełnie, i nawet nie widzą siebie, bo rozłożyli się wygodnie na otomanie, czy innym podobnym meblu, i każde w inną odwróciło się stronę. Ona — elegancka, wytworna, artystycznie swobodna z doskonałym pluszem czerwonym stanika, z którym dobrze harmonizują duńskie rękawiczki. A cały motyw technicznie przyjemną „nonszalancją,” i poważnym, głębokim, ujętym w oryginalną kompozycję nastrojem.

Stanowczo dziełko to nieposłedniej wartości. W drugim autor spożytkował ten sam pomysł. Jenó przypatrują się już dwie panienki, odwrócone do widza plecami. Tu chodziło więcej o wydobywanie wyrazu psychologicznego z postawy i... niefrontowej strony figur. Jest go też niewiele; rzecz traktowana realistycznie, bez silenia się na ładne kształty i linie, a choćby i kolor włosów, który chyba już wbrew intencji artysty wypadł trochę nieszczęśliwie.

Z imion brzmiących nieznajomo, wymienić muszę p. Bielskiego, który dał jedno płócińko, niewyszukane w pomysle, ale żywe i pełne charakterystyki. Jest to motyw z ulicy wileńskiego miasta. Kilku młodych panów, czyniących wrażenie malarzy, wychodzi z knajpki „nad ranem,” kiedy już młody pacholek stróżowski zamiata ulicę. Moment badania pogody i ciekawości, co się dzieje na bożym świecie, oddany jest w twarzach i ruchach przekonywająco. Same fizyognomie i odzież są portretowo dobre, i najwidoczniej z natury pochwycone. Słowem, obrazek świeży i prawdziwy, szkoda tylko że mina stróża kroi na ekliwy sentyment.

Nie mógłbym powiedzieć tego samego o dwóch kolekcjach — Sztencła i Szyndle-

ra. Pierwszy szuka patosu, w tematach à la król Lear z Kordelią i w scenach dramatycznie efektowanych, drugi wystawił różne motywy włoskie: przeważnie głowy, za nadto do siebie podobne i niewyraźne, oraz krajobrazy Turynu, wyblakłe i nie mile w tonie. Jedna tylko austerya jakaś, czy uczta w wielkim romańskim gmachu, stanowiąca właściwie szkic, soczysta jest i smaczna, zarówno kompozycją jak i kolorytem. Rzekłbyś, że artysta poczał ją w szczególnej chwili, która go przedzierzgnęła w inną skórę.

Ale o! stańmy na chwilę przed obrazem Witkiewicza. Odrazu wdychamy w siebie atmosferę pracy i... turystycznego smakoszwstwa. Takie dwa czynniki zawsze składają się na coś ładnego. I tu więc widzimy kompozycję trudną a efektowną w wysokim stopniu. Sohas tatrzański wraca z hal gniając przed sobą stado baranów, szlakiem górskim nad przepaścią. Przedarł się on przez chmurę rudawą, która zakryła horyzont, ale w ten sposób, że widać jednak w dole na zaniebieszczonym tle legiony smereków po obu stronach górskiego potoku. Inne jeszcze okno w chmurze ukazuje — przesłanicy to pomysł — pociemniały już szmat lasu świerkowego. Kto zna góry, odczuje odrazu całe piękno i trudność oddania podobnego, zawilego dosyć motywu. Pysznem jest zbite w masę stado, wybor-nym, potężnym i mimo drobności rozmiarów płótna wyrazistym góral, jak tylko wyrazistymi bywają Sabalowie, Roje i Gąsienicowie.

Przypatrz się jeno dobrze, albo raczej ogarnij okiem kontrast doliny tonącej już w zmroku sinawym z różowym od zachodzącego pewnie słońca śniegiem wyżyn, a doznasz prawdziwej kolorystycznej przyjemności, choć może zapytasz przytem nieufnie, czy tego różu nie zanadto czasem, czy nie spotęgował go zbyt artysta dla samego przeciwstawienia z rzadko-niebieską barwą dołu. A to tembardziej, że trzecia kondygnacja terenu, stercząca po nad drogą — już ma śnieg bledszy, mimo że blasków słonecznych bliższy.

Harmonii kolorystycznej dopełnia kwiecie wyrosłe w kępach trawy a dzikości krajobrazu — skała przepyszna i odarte z kory drzewo. Wszystko tu obmyślane starannie, podpatrzone dokładnie.

Wobec tego utworu inny obrazek Witkiewicza, przedstawiający grono dam zapańskich na opoce, robi już tylko wrażenie wiernego rysunku do pisma ilustrowanego.

Duży krajobraz Owidzkiego jest zamachem raczej na coś dobrego niż — wykonaniem go. Woda na podlesnej polanie z zamysłonym nadnią bocianem, to motyw w zasadzie wdzięczny i pełen nastroju ciszy i samotni w naturze — ale wszystko tu jest czarne i woda i drzewa, atramentowo czarne... Prawdopodobnie skutkiem sprzedania i usunięcia wielu płócien, odtworzone u Krywulta pracownie Owidzkiego i Cichockiego, reprezentowane są już tylko przez okazy, z których tak trudno wyczytać indywidualność każdego z dwu tych malarzów — obrazy ich bowiem sąsiadują z sobą — że zamiast dwu odrębnych, doznaje się jednego, dosyć nieokreślonego wrażenia.

Z obrazów „końskich“ Pawliszaka, mocno przypominających rodzaj uprawiany przez Brandta, najlepiej mi się podoba ten, na którym samotny koń pasie się w bezbrzeżnym, skalistym stepie. A z portretów Szwojnickiego, wogóle dobrych, wyróżniłbym wbrew ogólnemu mniemaniu i mimo wadliwy, stosunek rozmiarów głowy do reszty figury — chłopca, stojącego przed fotelem. Doskonale jest tu uchwycona nieśmiałość malca w twarzy i niepewnej postawie. A i dziewczynki portret robi wrażenie.

Natomiast ogólnego zachwyty nad portretem dyrektora „Lutni“ Maszyńskiego, pędzla Badowskiego śmiejemy... nie dzielić. Typ człowieka i rysy fizjognomii mają tu swój konterfekt wierny, ale ekspresji w o-

czach szukasz daremnie. Dobry portret powinien przecie *skupiać*, a nie rozcieńczać treść człowieka. Wogóle ze wszystkich głów tej pracowni najwięcej podoba mi się... malenki pejzażyk górski, nader przyjemny w kolorze.

Pretensjonalność dużego płótna Piątkowskiego nie powinna nikogo — odstraszać. Te dwa szeregi posępnych postaci z czasów Dyrektoryatu są wprawdzie istną szaradą, i to trudną do rozwiązania, ale z góry, niezależnie od tego, co mają wyobrażać — przyznałbym im prawdziwą dramatyczność. Kobiety są szczerze ponure i szczerze arystokratyczne; stojący obok nich stary szlachciec z głową pochyloną na piersi a dłońmi splecionymi na brzuchu, byłby postacią wyborną gdyby oznaczał zdrzemniętego podczas modlitwy żarłoka, a nie — jak mię objaśniano — panka, któremu rewolucjonista czyta wyrok. Cały ten utwór jest kompozycją chybioną, nie tłumaczącą się, ale jest w nim prawdziwa groza Dyrektoryatu. Szkoda tylko, że nos oficera i kilku innych jeszcze są z gliny. W innych obrazach Piątkowskiego widać łatwość wydobywania silnej ekspresji, ale na nieszczerze zepsutej cudacznym romantyzmem, jak np. w owej rozmarzonej na podobieństwo Maryi wieśniaczce, albo w nagiej nimfie, co to rozanielona i z zagryzioną dolną wargą (nie wiadomo dlaczego) siedzi na huśtawce w zarostach nad wodą. Zaś „Szabas w miasteczku“ jest całkiem kłamliwy i mógłby również dobrze nazywać się „Topielą w miasteczku“ albo „Pożarem wewnętrznym domu“ tak siarczyście są tam oświetlone okna...

Żywiół świeżo sprowadzony z Paryża przedstawiają dzieła Podkowińskiego, tak żarzone impresjonizmem, że aż pstro się robi człowiekowi w oczach. Fioletowe drzewa, niebieski pies, różowy parkan, karmionowe kałuże itp. mające razem składać się na „Jesień“, razą wprost śmieszna maniera, nienaturalność, a jeśli podobają się jakimś z malarzów, to mu zazdroścę... oczów. Dopiero z innych pejzażów artysty, jak z owego latarnika za parkanem, widać, że ma on niemałe poczucie natury i prawdopodobnie w dalszym ciągu — niewątpliwego swego talentu nie będzie na takie dziwolagi marnował, jak portret mężczyzny z zielonym nosem, szkarłatnymi pryszczami na twarzy, z tłem niesmacznie znowu zielonem. A owa zielona dama przed lustrem to dowód śmiałej i dużej dosyć techniki.

Pruszkowski powinienby fantazyje swoje à la Böcklin plus Słowacki wieszać zawsze obok utworów Podkowińskiego. Zyskiwałyby na tem niezmiernie. Bo choć niema tu pracy i artystycznej powagi, ale brawura kolorystyczna, pełna refleksów i barw cudownych, czarodziejskich, mile bądź co bądź pieści wzrok. Dla salonu są to ozdoby nieocenione, a taki „Dyabeł zakochany“ jest nadto i dowcipny.

Wspomnę jeszcze na zakończenie o dwu typach Zdzisława Jasińskiego, wykonanych ze smakiem i o dwu płótnach Dulebianki. Jedno z nich, główka dziewczęca owinięta w chustę, jest przedziwnie świeże i godne stać wyżej, a nie na podłodze; drugie zaś — „Ranna lektura“ oprócz dużej plastyki, świeżości i naturalności twarzy kobiecej, posiada mnóstwo niewylegitymowanych ze znaczenia i przeznaczenia sprzętów sceneryj oraz bajeczną, gorzej niż suchotniczą chudość rąk obok wesołej, uśmiechniętej i uradowanej miłosnym śnać listem twarzy.

Przechadzkę swą po „pracowniach“ mógłbym ciągnąć dalej, wyliczone bowiem nie wyczerpują całego katalogu, ale niecheiałbym rozdymać wielu drobniaków do objętości dzieł zasługujących na wzmiankę. A przytem z niektórych grup, jak np. Ryszkiewicza i innych zostały tylko piękne resztki.

Do zarządu salonu zwróciłibyśmy się z dwiema prośbami, ażeby pokazał nam

inne pracownie, kolonia bowiem malarska w mieście naszym ogromnie urosła, a powtóre, ażeby na afiszach dawał bardziej możliwą... ortografię, Z wielu zresztą „akcesorji i studji“ (sic) wogóle kwitujemy.

Cezary Jellenta.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Po karnawale. — Echa ze stron dalekich. — Gdyby nie Kościół. — Niemcy a my. — Pamiętna uwaga. — Zgorzszony turek. — Odczyty na Osady rolne. — Prelegenci z dostateczną rekojmnią. — Kto posiada magnes. — Mierwiński na katedrze. — Pomysł nowej zabawy dla strojów. — Widzenia inżyniera wodociągów. — Wyjaśnienie w sprawie maszynistów na kolei W.-Wiedeńskiej. — Czyśmy próżniacy. — Dwie szruby i dwa ich przeciwległe ruchy.

Najbogatszy, najszcześliwszy i najwesołszy z narodów wreszcie na rozkaz Kościoła odpoczął po karnawałowych piasach i zbiera myśli dla wielkopostnych rautów. „Wodzireje“ zeszedli ze sceny, „królowe balu“ zamieniły się na zwyczajne panie i panny, ich kuryerowi Homerzy i Tacytowie przeszli do badań nad zapadniętym brukiem i złymi skutkami benzyny zapalanej przy praniu rękawiczek, karneolki spoczęły w szufladkach, kostiumy ludzkie i zwierzęce zawisły w szafach — zapanowała cisza i życie wspomnieniami tryumfów zarówno osobistych, jak narodowych. Tylko jeszcze z dalekich stron nadbiegają echa wrzawy i upojen karnawałowych, potwierdzające naszą dawną sławę i świadczące, że wszędzie, we wszelkich warunkach, gdzie tylko zbierze się gromadka naszych braci, grzmi mazur nieustający. Nadeptany robak wiję się — my nawet w jego położeniu umielibyśmy tańczyć, umielibyśmy pod ciężką stopą, na ostrzu igły, w ogniu, wodzie, błocie, śród piorunów, mieczów, wilków, ze śmiercią, dyablem i zarazą. Czasem fantazyuję, ale doprawdy nie wiem, co by to było, gdyby Kościół w środę popielcową nie powstrzymał szalu i gdyby nam dał dyspensę do zabawy przez rok cały. Zdaje mi się, że wtedy spotykałibyśmy na schodach, podwórzach, ulicach gęsto leżące trupy a raporty policyjne uwiadamiałyby nas codziennie: wczoraj podniesiono w stanie bezprzytomnym 500 lub 1,000 osób, które w drodze do szpitala zmarły — jak śledztwo wykazało — z zatańczenia się. Reporterzy pytają nieraz, donosząc o śmieciach nad Wisłą, gdzie powinny być bulwary, lub o chudych koniach przy brykach żydowskich: co też o nas myśli Europa? Otóż niezmiernie żałuję, że ta Europa nie czyta „kronik balowych“ w *Kuryerach* warszawskich i nie mówi, co myśli o naszym karnawale? Z paroletniej bowiem i bezpośredniej obserwacji doszedłem do wniosku, że np. w całych Niemczech odbywa się mniej balów publicznych i prywatnych, niż u nas. Mieszkalem kiedyś w jednym z najbogatszych miast niemieckich — siedlisku zamożnego kupiectwa. Pewnego dnia przy spotkaniu zagaduję moją gospodynię zwykłym: co słychać?

— Ach, panie — odpowiada — Brockhaus wydaje bal!

Uśmiechnąłem się litościwie.

— Tam u nas, w Warszawie — pomyślałem sobie — nakładca dwu broszur pozwala sobie co miesiąc na taki zbytek, a tu księgarz, który po całej kuli ziemskiej rozpostarł się ze swemi wydawnictwami i więcej u nas zarabia, niż Gebethner i Wolff, zdumiewa głupich *Bürgerów* jednym wieczorem tańczącym.

O, bo jakkolwiek nigdy nie sądziłem, ażeby najlepszym przewodnikiem odradzającym i wzmacniającym siły narodu był jego podskakujący nogi, to przecież natychmiast odczuwałem każdą dumę, która

ożywia moich rodaków i którą nasiąknę od dzieciństwa. Nie zapomnę słów, które kiedyś wpadły mi do pamięci za czasów studenckich z ust starego bywalca, dającego mi pierwsze lekcje znajomości Europy.

— Niech się jak chcą przechwalać — mówił z zapalem — anglicy mogą mieć lepsze od nas konie, francuzi — ładniejsze krawaty, niemcy — porządniejszych burmistrzów, ale takiej Stefańskiej nie mają — to darmo! Widziałem balet w operze paryskiej! W porównaniu z naszym — to wesoły szpital! Powtarzam: w paryskiej! A cóż dopiero w innych!

Jak rzekłem, cudzoziemcy naszych „kronik balowych“ nie czytają, o głównym wszakże kierunku naszych uzdolnień i usiłowań posiadają takie pojęcie, że żadnemu z nich nie śmiałbym poskarżyć się z obawy, ażeby mi nie odpark!

— Nieczego wam nie brak, a jeśli brak, to wszystko sobie wytańcujecie.

Cóż ja bym na to odpowiedział? Czyż mógłbym zaprzeczyć, że u nas jeżeli miłosierna pani chce paraliżom lub biednym dzieciom w szpitalu dać rubel, to musi naprzód ten rubel włożyć w 200 rublową suknię, potem kilka razy okręcić się po sali i dopiero udzieli jałmużnę. Co najmniej $\frac{1}{10}$ ludzkości nie zrozumiałoby tego obyczaju, a jednakże on istnieje, jest szanowany, wykonywany i miłowany! Jakis dyplomata turecki był niezmiernie zgorszony, widząc na balu w Berlinie, że mężczyźni, przedtem nieznani kobietom, obejmują je, przyciskają do siebie i wirują z nimi po sali. Ciekawa rzecz, co by ten jegomość powiedział, gdyby przybył do nas i gdybyśmy mu wyłożyli teorię naszego miłosierdzia i usuwania biedy głośno, a niektóre ciekawe szczegóły „odradzania się“ po cichu? Rzekłby niezawodnie: o Allachu, jakąż jest rozmaritość w twoich tworach!

Towarzystwo osad rolnych, które do swej kwesty używa nie miłosiernych nóg, ale miłosiernych ust, z wielkopostnym popiołem rzuciło w pismach zapowiedź o odczytach. Jego dziennikarscy heroldowie twierdzą, że „nazwiska prelegentów są dostateczną rękojmią powodzenia“ tych prelekcji. Szanuję i cenię wielce i d-ra Bujwidę, i d-rą Nusbaumę, i niejednego z tych, którzy swą wiedzę i dobrą wolę zaoferują Towarzystwu; ale Warszawie dają „dostateczną rękojmię powodzenia“ tylko: hr. S. Tarnowski, hr. W. Dzieduszycki, no, wreszcie ich pieszczoł Sienkiewicz (który powinien zostać hrabią) i może jeszcze ktoś, o kim w tej chwili zapominałem. Zresztą *nous* albo *vous autres* są to mniej lub więcej poważani bakałarze, którym pogoda lub niepogoda, najzwyczajniejszy przypadek może ściągnąć lub odciągnąć słuchaczów. Co to za prelegent, dla którego nie przyjeżdżają karety i nie dekolują się damy? Niech on sobie mówi najnamudrzejsze i najpiękniejsze rzeczy, a jeżeli w tej samej godzinie panna Dare, zaczepiona zębami o trapez pod balonem, będzie wlatywała w górę na placu Ujazdowskim — gadać będzie do pustych krzeseł. Były takie czasy, ale minęły, kiedy do Ratusza lub resursy Obywatelskiej wlewały się tłumy, łaknące wiedzy w żywym i swojskim słowie. Dziś to nikogo nie wzrusza odtąd, gdy hr. Tarnowski z odczytów zrobił rauty, gdy elegancka publiczność zaczęła w nich widzieć dalszy ciąg karnawału.

Więc póki jeszcze pora, niech Towarzystwo osad rolnych w swe ciasto prelekcyjne włoży jakiś słodki rodzynek. Wie ono lepiej ode mnie, kogo ma zaprosić, ale Boże, jakżebyśmy tłoczyli się i przepłacali bilety, gdyby na katedrze stanął... Mierzwiński. Który? Ten sam z wysokiem *c.* Ale on... To nie nie znaczy, nie potrzeba nawet, ażeby istotnie wystąpił z odczytem; dość gdy będzie obiecany. Bo proszę sobie wyobrazić, co się stanie. Herse otrzyma kilkadziesiąt obstalunków na nowe suknie, inne magazyny dostaną parę set, szwaczki będą miały pracę, a my... Za pozwoleniem: przypuść-

my, że panie Psik, Przytyk, Bzik itp. nie zechcą swych toalet okazać ani Bujwidowi, ani Nusbaumowi, chociażby dlatego, że hr. Tarnowski nigdy by przed nimi nie stanął; to niewątpliwie wymyślą one coś innego „dla nędzy“, jakąś zabawę postno-niepostną, godną ich miłosierznego serca, naszych oczu i fanfar orkiestry *Kuryerów*. Można lekceważyć nowy pomysł podczas karnawału, kiedy sześć balów jednego dnia wzywa do spełniania obowiązków obywatelskich, ale nigdy w poście, kiedy nawet p. Grünfeld może nie przyjechać z Wiednia. Zresztą nieraz już wypowiadaliśmy sobie tę smutną prawdę, że chociaż należymy do najszcześliwszych i najbogatszych narodów, nie urozmaicamy swoich rozrywek o tyle, o ile pozwala dostatek i wymaga zadowolenie.

Opowiadano mi, że jeden z inżynierów, pragnący łącznie z szanownym prezydentem Warszawą największej liczbie mieszkańców dać czystą wodę (ach, jakież to człowiek prozaiczny!), i uczestniczący w jego rozmyślaniach, skąd wydobyć pieniędzy na rozszerzenie filtrów i wodociągów, podczas balów uległ dziwnym halucynacyom. Mianowicie, patrząc na kosztowne suknie dam, wykrzykiwał co chwila:

— Co za śliczna rura tej pani! A tamta jaką ma cudowną maszynę! Uważasz pan, jak tej blondynce do twarzy w obligacjach! Tamta brunetka wygląda, jak gdyby nosiła na sobie pół wieży ciśnienia!

Naturalnie żadna z dam, które zachwyciły owego inżyniera, nie miała ani rury, ani maszyny, ani obligacji, ani wieży ciśnienia, ale ich stroje zamieniały się w jego oczach na te przybory wodociągów, o których marzy i które radby co prędzej sprawić dla Warszawy. Nie dziwi się tym halucynacyom: zaoszczędzone koszt trzech karnawałów Warszawy pokryłyby jedną serię pożyczki wodociągowej. Tak się bawimy! Ale też wtedy nie pijemy wody a jeżeli myślimy o jakich *ciągach*, to tylko o — korkociągach.

W przeszłym numerze za kilku pismami powtórzyłem wiadomość o zmniejszeniu liczby maszynistów i ich pomocników na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i przeciążeniu pracą pozostałych, którzy wniesli z tego powodu zażalenie. Sam fakt jest prawdziwy, ale jeden z czytelników naszych odsłania w nim następujące racje zarządu drogi. Od lat paru, gdy dochód jej zaczął spadać, polecono redukować skład osobisty tego działu służby, nie usuwając wszakże nikogo, tylko nie obsadzając miejsc wolnych (przez śmierć lub ustąpienie), i to począwszy od najniższych. Rzeczywiście dziś maszynistów i pomocników jest mniej, lecz ich przeciętna pensja wzrosła (blisko 100 rs.). Nadto zarówno średni koszt utrzymania 100 wiorst pociągowych jest na kolei W.-Wiedeńskiej obecnie większy, a natomiast ilość wiorst przebieżonych przez maszynę czynną w ciągu roku mniejsza, niż na innych drogach żelaznych. Krócej mówiąc: wynagrodzenie maszynistów i ich pomocników jest większe a praca mniejsza. Dlatego jednak skarżą się na przeciążenie z W.-Wiedeńskiej, gdzie przebiegają rocznie 27 tysięcy wiorst, a nie skarżą się z innych (np. Nadwiślańskiej), gdzie przebiegają 30, a nawet 36 tysięcy wiorst? Dlatego — odpowiada mój korespondent — że tu pobierają wysokie pensje a niskie dopłaty od przebytej drogi (milowe), tam zaś — niskie pensje a wysokie dopłaty; czyli: tam maszynista ma interes jeździć jak najwięcej, tu jak najmniej. Przeciętna długość pracy dziennej kompletu osób przy maszynie wynosi na kolei W.-Wiedeńskiej godzin 8; długość ta podczas zimowej zwłóki węgla przyrasta, ale każde przedsiębiorstwo ma w roku swoje okresy spotęgowanej roboty, swoje „kampanie“, które spoczywają w jego naturze i których uniknąć nie może. Zarząd, postawiony między dwustronnymi wymaganiami oszczędności a interesem i dobrem swych pracowników, musi te sprzeczne ży-

wioły i dążenia godzić, dotąd zaś godzi je z możliwą dla swej służby względnością.

Tak rozumuje nasz czytelnik, widocznie z rzeczą obeznany. Do tego wywodu dodał on następującą uwagę:

— Odzywające się u nas skargi na wyzysk pochodzą często z lenistwa. My ani umiemy pracować, ani nie mamy wyobrażenia, jak inne narody pracują. Trzeba to sobie nietylko raz powiedzieć, ale ustawicznie powtarzać, że jesteśmy narodem próżniaków. Co za granicą robi jeden człowiek, to u nas pięciu lub dziesięciu ludzi.

Panie szanowny, gdybyśmy chcieli naśladować niemców lub anglików, co by się stało z naszym karnawałem, albo z tym „letnim salonem Warszawy“, ogrodem Saskim, w którym o każdej porze dnia podczas miesięcy ciepłych spacerują setki i tysiące osób! Jeżeli kradzież nazwano pracą, to jest nią również tańczenie, chodzenie a nawet próżnowanie. My pracujemy, tylko w odmiennych kierunkach i z odmiennymi rezultatami.

Zaledwie zdążyłem uporządkować sobie objaśnienia naszego czytelnika, biorę *Kuryer warsz.* do ręki i znajduję w nim wiadomość, że paru wyższym urzędnikom kolei Warszawsko-Wiedeńskiej dorzucono po *kilka* tysięcy rubli do pobieranej pensji. Wyznaje, że znikły mi przed oczami wszystkie cyfry i twierdzenia korespondenta. Więc chyba oszczędność u dołu nie jest konieczną, skoro taka hojność panuje u góry? Szczęściem nazajutrz *Kuryer* „z przykrością“ sprostował swoje doniesienie o tyle, że sekretarz Rady ma otrzymywać 6,000 rs. a radca prawny 4,500; o dyrektorze finansów, któremu także miano dosypać rubli, sprostowanie nie wspomniało. Nie znam i nie mogę znać tak wielkiego i złożonego gospodarstwa, jakim jest kolej Warszawsko-Wiedeńska; zdaje mi się jednak, że szruba wierzchnia nie powinna być kręcona do góry *wtedy*, kiedy spodnia kręcona jest na dół. Niestety, tę równoległość i jednocześnieść ruchu widzujemy zbyt często na naszych drogach żelaznych.

Posel Prawdy.

KRONIKA.

Życie społeczne.

Podczas pożaru w jednym z domów przy ulicy Śliskiej strażak podniósł na poddaszu jakiś przedmiot miękki, który okazał się niemowłem i nadgniłem niemowlęciem. Dalsze poszukiwania odkryły jeszcze kilkoro ukrytych trupów dzieci, po części mających jeszcze ślady zabójstwa. Doraźnie przeprowadzone śledztwo przekonało, że w miejscu tej dziecięcej grabarni mieszkała niejaka Skublińska, która od kobiet biednych lub pragnących zataić swe macierzyństwo brała noworodki „na wychowanie“ i mordowała je. Oprócz kilku umierających, które przed pożarem schroniła do swej kuzynki, dotąd wynaleziono w rozmaitych kryjówkach domu *czternaście* trupów. Ponieważ mieszkała tam dopiero od pół roku a rzemiosłem swoim trudniła się dawno, więc trudno nawet przypuszczalnie obrachować ilość jej ofiar, zwłaszcza że w porze letniej zapewne wrzucała je do Wisły. Naturalny domysł każe przypuszczać, że dla zniszczenia dowodów swej zbrodni sama dom podpałiła.

Na tego rodzaju potwory składają się dwa czynniki: natura, wydająca istoty zwyrodniałe, i społeczeństwo, które hoduje to, czego ona nie zna — dzieci nieprawe. Obarczająca je hańba jest skamieniałością cywilizacyjną, z której wychodzą na świat nie-szczęścia i zbrodnie.

O prawdę.

W n-rze 4 *Prawdy* jeden z naszych sprawozdawców przedstawił rojenia hr. A. F. Schaeka o przyszłości rodu ludzkiego i wspo-

niał o rzekomych odkryciach astronomicznych na Marsie, jakoby zamieszkanym i urządzonym podobnie do ziemi. Ponieważ są to tylko fantazje, więc przy zdaniu, że „hipoteza ta stwierdzoną jest najzupełniej”, pomieszciliśmy znak zapytania. Gdyby p. S. K. we *Wszelkich światach* zauważył nam, że znak ten jest niedostatecznym dla ostrzeżenia mniej ukształconych czytelników przed łatwowiernością, może przyznalibyśmy mu rację; ale on pisze: „jakkolwiek redakcja *Prawdy* zaopatruje (tę wiadomość) w jednym miejscu znakiem zapytania, czytelnik nie ma powodu powątpiewania o rzetelności przytoczonych faktów.” Abonenci nasi powód taki mają, gdyż należą do ludzi ukształconych i właśnie z tego względu ograniczyliśmy się w naszym zastrzeżeniu do prostego znaku, zwłaszcza że artykuł nie był wywodem naukowym, lecz sprawozdaniem z utworu beletrystycznego.

Sprawy kolejowe. Z powodu pożaru na kolei Warszawsko-Petersburskiej, wagony wszystkich klas będą nadal oświetlane świecami stearynowymi.

— Poruszono sprawę zabronienia inżynierom dróg i komunikacji zajmowania jednocześnie posad na dwóch różnych kolejach. (*Gazdamin*).

— Zarządy kolei tutejszych, pozostające w konwencji wymiany biletów bezpłatnych z drogami austriackimi, otrzymały zawiadomienie, że wydawanie tych biletów na mocy okazywanego certyfikatu w kasach pogranicznych zostało wstrzymane i że nadal uskuteczniane będzie tylko przez dyrekcję w Wiedniu.

— Z inicjatywy inspekcji na wszystkich tutejszych kolejach zastosowane mają być jednakowe sygnały i depeze służbowo-pocłagowe. W tym celu naczelnicy telegrafów kolejowych odbywają obecnie narady.

— Według ostatnich wiadomości, kolej Terespolska z przejściem jej na rzecz skarbu będzie stanowiła samodzielną linię, administrowaną przez osobny zarząd. Blura: rady zarządzającej, kontroli, buchalterii i kasa główna będą zniesione, a czynności ich przejdą do izby kontrolującej; wszystkie zaś dochody stacyjne odsyłane będą do kas skarbowych, które udzielać mają fundusze na utrzymanie administracji, zakup materiału itd. Skup kolei nastąpić ma z końcem r. b.

— Z rozporządzenia departamentu kolejowego, pocłagi pocztowe dróg Nadwiślańskiej, Terespolskiej i Iwangrodzko-Dąbrowskiej, będą wkrótce zaopatrzone w hamulce samodzielną cięgłą, systemu Westinghousa o zgęszczeniu powietrza. Tym sposobem osiągnięte będzie znacznie większe bezpieczeństwo jazdy.

— Dyrektor kolei Nadwiślańskiej dla przyspieszenia biegu interesów i wykończenia wszelkich biurowych zaległości, wystąpił do rady z żądaniem znacznego funduszu na wynagrodzenie urzędników, pracujących w godzinach wieczornych.

Komunikacje. Do właściwej władzy wniesiono projekt utworzenia wewnętrznej komunikacji bezpośredniej pocłagami kurierskimi i pocłagowymi na różnych kolejach.

— Dzienniki ruskie donoszą, iż postanowiono przystąpić do regulacji Bugu.

— Roboty regulacyjne na Wiśle i Sanie w pobliżu granicy austriackiej mają być prowadzone na większą skalę, skutkiem porozumienia się władz austriackich z tutejszym okręgiem komunikacji. Czas trwania robót obliczono w przybliżeniu na pięć lat.

Zjazdy. Projektowany zjazd mylnarzy w Moskwie w bieżącym miesiącu, nie odbędzie się z powodu śmierci Szatłowa, kierownika zjazdu.

— W r. b. ma być zwołany międzynarodowy zjazd pocłagowy.

— W r. 1892 ma się odbyć w Rosji międzynarodowy zjazd kolejowy.

— Międzynarodowy kongres Towarzystw opieki nad zwierzętami ma się odbyć w Petersburgu w grudniu r. b.

— W Petersburgu wkrótce będzie zwołany zjazd w sprawie drobnego przemysłu.

— Artysta Kremlew wypracował projekt zjazdu artystów dramatycznych (w jakim celu?).

Wystawy. P. Witold Stankiewicz podniósł projekt urządzenia w Warszawie wystawy chmielarskiej we wrześniu, podczas jarmarku na chmiel. Zarząd Muzeum przyrzekł poparcie.

— Członkowie warszawskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami wznawiają dawny projekt urządzenia wystawy furmańskiej (przedstawienie koni powo-

wych i roboczych, ekwipaży i wozów, uprząży, modeli stajen itd.). Jednocześnie są w projekcie konkursy furmanów.

— Druga wystawa higieniczna w Warszawie projektowana jest na koniec r. b.

— Projektowane są w Warszawie drobne wystawy sezonowe: kwiatowa, owocowa i warzywna.

— Wystawa miniatur z przeznaczeniem dochodu na cel dobroczynny ma się odbyć w Warszawie w listopadzie r. b.

— Wystawa szkiców z dziełami malarstwa i rzeźby ma być urządzona we Lwowie. Rysunki i rzeźby po zamknięciu będą sprzedawane na rzecz dotkniętych głodem. Termin nadsyłania prac oznaczono na 28 b. m.

— Dnia 16 b. m. otwarto w Londynie wystawę sportową.

— Wystawa sportowa w Kassel przyniosła 56,000 marek niedoboru.

— W Lipsku 1 maja r. b. otwarta będzie niemiecka wystawa księgarska.

— Stowarzyszenie berlińskie, pracujące nad geografją handlową, otwiera stałą wystawę rzeczy dotyczących państwa marokańskiego.

Medycyna ludu. W literaturze naszej znajdujemy zbyt szczupłe dane co do wyobrażeń ludu o sile leczniczej rozmaitych roślin. Bliższe badanie tych wyobrażeń i wierzeń, ważnych nie tylko dla farmakologii, lecz i dla znajomości higienicznego stanu warstw ludowych, było u nas dotąd zaniedbanem. Obecnie redakcja *Zdrowia* zwraca się do ogółu z odpowiednim kwestyonaryuszem w tej sprawie i prosi o przysyłanie jej objaśnień (Świątokrzyżka 25) przed 1 września 1890 r. Ważność tej pracy uderza w oczy, wszyscy więc ludzie światli i chętni zapewne przyjmą w niej udział.

Szkoły. Wobec przedsięwziętej przez ministerium oświaty reformy wykształcenia gimnazjalnego, petersburskie Towarzystwo budowniczych postanowiło wystąpić do komisji zajmującej się tą sprawą z projektem wprowadzenia do szkół średnich wykładu rysunków, jako przedmiotu ogólnie kształcącego.

— W Gostyniu powstaje nowego typu czteroklasowa szkoła miejska z kursem sześciolletnim. Na ten cel zarząd miasta przeznacza 27,000 rs.

— Ministerium oświaty pozwoliło na utworzenie dwóch nowych posad laborantów przy katedrze botaniki uniwersytetu warszawskiego.

— Na utrzymanie szkoły technicznej kolei Wiedeńskiej i Bydgoskiej wyznaczono na rok bieżący 22,155 rs., które pokryte będą z funduszy Towarzystwa kolei Wiedeńskiej.

— Ministerium dóbr państwa wydało pozwolenie księżnie E. Świętopełk-Czetwertyńskiej na otwarcie w jej majątku w pow. smoleńskim szkoły hodowli bydła i produkcji mlecznej. Zakład będzie mieć kurs trzyletni, teoretyczny i praktyczny. Przyjmowane będą dzieci włościańskie w wieku do lat 16. Ministerium zapewniło szkole roczną zapłatę rs. 1,500.

— Minister oświaty rozesał następujący okólnik: 1) Lekcja gimnastyki nie może trwać dłużej nad pół godziny; można skrócić każdą lekcję o 5 minut i otrzymane w ten sposób 20 minut z dodaniem pół godziny paury przeznaczyć na gimnastykę. 2) Gimnastyka nie może być wyznaczona na pierwszą i ostatnią godzinę; w tych klasach, gdzie ilość lekcji w tygodniu jest mniejsza od 30, najbardziej pożądaną jest gimnastyka po 2-iej lub 3-iej lekcji, ponieważ przy opuszczeniu przez uczniów zakładu naukowego po gimnastyce łatwo mogą się zdarzać wypadki zaniebienia. 3) Na zajęcia gimnastyczne w każdej klasie należy przeznaczać pół godziny cztery razy tygodniowo. 4) W tych zakładach naukowych, które nie posiadają odpowiedniego pomieszczenia na urządzenie lekcji zbiorowych dla kilku klas razem, można urządzić ćwiczenia gimnastyczne w każdej klasie oddzielnie.

Przemysł. Projekt środków do podniesienia drobnego przemysłu wniesiono do Rady państwa. Pomiędzy innemi przewidziane jest utworzenie banków specjalnych dla przemysłu drobnego.

— W handlu pojawiło się nowe sztuczne masło z mleka orzechów kokosowych.

— W Sobieniu, pow. opoczyńskim, pokłady gliny ogniotrwałej, według badań Znatowicza, są najlepsze w całym kraju.

Bibliografia. M. Waligórska, *Za smyrą* czyli herszt szwarcowników (z rysunkami), Warszawa, str. 120.

— M. Błotnicka, *Krasula* (z rysunkami), Warszawa, str. 39.

— Wicek z Warszawy, *Trzydzieści morgów* (z rysunkami), Warszawa, str. 31. (Trzy te książeczki są powiastkami dla ludu).

— H. Waśniewski, *Hygieniczna metoda leczenia zwierząt domowych bez lekarstw*, Warszawa, str. 25.

— Krafft-Ebing, *Zboczenia umysłowe na tle zaburzeń płciowych*, Kraków, str. 220 (wydawnictwo warszawskiej *Medycyny*).

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu Adolf. Wies. we Lwowie. W żadnym z Waszych listów nie ma adresu; przysłajcie go.

A. S. G. z Ka. Bez wartości.

Pani Czech. Etnografia wyjdzie w roku bieżącym, dzieła R-a wydać nie możemy.

Fan. Wiel. Obrazek zdjęty z natury wiernie i umiejętnie.

Uwaga. Redakcja rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu przechowuje.

O g ł o s z e n i a.

Wydawnictwo Spółki Nakładowej.

WYBORU PISM Henryka Heinego

w przekładzie: Maryi Konopnickiej, Józefa Kościelskiego, Aleksandra Kraushara i innych, wyszedł w wydaniu ozdobnym

Tom pierwszy

z portretem autora i zawiera: *Życiorys poety, przez A. Kraushara, oraz Intermezzo, Powrót, Nową wiosnę, Różne, Romanse, Obrazy morza północnego, Baśń zimową i Melodye hebrajskie.* Cena rs. 1 k. 20, z przesyłką poczt. rs. 1 k. 40.

Uwaga. Następny tom „Wyboru pism“ Heinego, zawierający „Podróż do Harzu“ i „Włochy“, wyjdzie niebawem.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem** ma honor uprzedzić pp. artystów, iż według obowiązującego regulaminu, dzieła sztuki nadsyłane na Wystawę Towarzystwa odbiera i z odbioru kwituje kustosz Wystawy codziennie od godz. 10 z rana do 4 po południu, z wyjątkiem niedziel i świąt. O wszelkich uszkodzeniach, spostrzeżonych przy odbiorze dzieł przysyłanych na Wystawę, kustosz bezzwłocznie zawiadamia artystę. Kwalifikowaniem dzieł do umieszczenia na Wystawę zajmuje się Komitet Towarzystwa i w tym celu członkowie zbierają się w każdą sobotę, lub w razie przypaś mogącego na ten dzień święta, w piątek, w godzinach południowych. Po zakwalifikowaniu dzieła i dopełnieniu formalności cenzury rządowej, gospodarz Wystawy, delegowany z grona członków Komitetu, zarządza natychmiast wystawienie dzieła i wyznacza odpowiednie miejsce. Gospodarzowi Wystawy przysługuje prawo dzieło wystawione przewieszać lub przestawiać według przez siebie uznanej potrzeby. Dzieła przysyłane do Towarzystwa, po wydaniu pokwitowania z odbioru przez kustosa Wystawy, nie mogą być przed rozpatrzeniem przez Komitet zwrócone na żądanie właściciela bez zezwolenia Vice-Prezesa Towarzystwa lub Gospodarza Wystawy. Dzieła nieprzyjęte na Wystawę lub wycofane z takowej, winny być odbierane z lokalu Towarzystwa zaraz po otrzymaniu o tem zawiadomienia od kustosa, inaczej bowiem pozostawać będą na składzie, a w takim razie Komitet nie może przyjmować odpowiedzialności za ich całość.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem ma honor prosić tych pp. Członków, którzy wygrali w losowaniu grudniowym obrazy i rzeźby i dotąd ich nie odebrali, aby raczyli pośpieszyć się z odbiorem takowych z lokalu Wystawy Towarzystwa, lub o wskazanie dokładnych adresów, dokąd mają być odesłane na koszt odbierającego, gdyż z powodu zapalenia się sal Wystawy nowo przybywającymi dziełami sztuki, dzieła wylosowane, jako wycofane z Wystawy, wypadnie złożyć na składzie, a w takim razie Komitet nie może przyjmować odpowiedzialności za ich całość.

FABRYKA REKAWICZEK I KRAWATÓW, Magazyn Galanteryjny pod firmą:

HIPOLIT

MARSZAŁKOWSKA 145, W WARSZAWIE,
poleca się.

Nakładem Księgarni Gebethnera i Wolffa opuściła prasę

Najnowsza powieść Bolesława Prusa

„LALKA“

z portretem autora. — Cena 3 tomów rs. 4.

Tegoż autora „Placówka“

w 3-em ozdobnem wydaniu rs. 1 kop. 50.

Najwyżej zatwierdzone

Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia na życie

„NEW-YORK“

(NEW-YORK LIFE INSURANCE COMPANY),

założone w 1845 roku,

Kapitał Gwarancyjny, najzupełniej zrealizowany, wynosił w dniu 1-ym Stycznia 1889 r.:

Rs. 153,595,056.

Towarzystwo złożyło do Banku Państwa rs. 500,000 tytułem kaucyi (w listach pożyczki wewnętrznej z r. 1887, wartości nominalnej 600,000 rs.).

Towarzystwo wpłaca miesięcznie do Banku Państwa 30% ogólnej sumy składek, otrzymanych z ubezpieczeń, w Cesarstwie i Królestwie zawartych; zaś w końcu roku, po dokładnem obliczeniu funduszu rezerwowego, Towarzystwo dopłaca resztującą kwotę.

Fundusz Gwarancyjny i Zyski są **WYŁĄCZNĄ WŁASNOŚCIĄ** ubezpieczonych.

Wypłata ubezpieczonych kapitałów następuje albo w Dyrekcji Głównej na Rossyę w Petersburgu, Newski Prospekt 26, albo w Oddziale Warszawskim, lub też przez agenta miejscowego.

Aresztów na polisy Towarzystwo nie przyjmuje.

Czynności Towarzystwa w Cesarstwie i Królestwie podlegają ustawicznej **Kontroli Rządowej**.

Wszelkich objaśnień udziela **Biuro Towarzystwa w Warszawie, Plac Saski Nr. 5.**

DYREKTOR Głównego Oddziału na Królestwo Polskie i Kraj Zachodni
K. RADKIEWICZ.

Nakładem Gebethnera i Wolffa opuścił prasę

Ostatni tom nowel Henryka Sienkiewicza

TA TRZECIA

*Sachem. Sielanka. Walka byków w Hiszpanii.
Z puszczy Białowieskiej. Wycieczka do Aten.*

Cena rs. 1 kop. 50.

Tegoż autora **Pisma**. Tom I—V po rs. 1, tom VI—IX (Ogniem i mieczem) rs. 4, tom X—XV (Potop) rs. 6, tom XVI—XVIII (Pan Wołodyjowski) rs. 5.

Podana przez **SMOŁĘ** przechwała, jak kilkakrotnie wykazałem, jest tylko **BLAGA**, opartą na własnej reklamie dla złożenia świeżego współnika.

!!TYSIĄCE ŚWIADECTW!!
PEWNY SRODEK
„EXSICCATOR“
OSUSZA WILGOĆ,
ZABEZPIECZA DRZEWO
OD GNICIA, GRZYBÓW
KATIP — BROSZURKA
ILUSTROWANA
BEZPŁATNIE
POSZUKUJE
AGENTÓW.
Wyn. Inż. G. Ritter.
KRÓLEWSKA 39.

Uwaga. Preparatu tego nie należy porównywać z reklamowanymi smołami, vel gudronitami.

Nowo otworzony
SPECYALNY MAGAZYN
oraz Pracownia Ubiorów
i BIELIZNY DZIECIECIEJ
A. SIERZPUTOWSKIEJ

WARSZAWA, ul. Czysta Nr. 8.
Poleca J.W. i W.W. Rodzicom wielki wybór ubrań gotowych dla dzieci, oraz bieliznę, a także wyprawki dla niemowląt. Robota wykończona podług najświeższych modeli z możliwą akuracją po cenach umiarkowanych. Prócz tego przyjmuje roboty z materiałów powierzonych, które wykończyć będzie na czas umówiony.

F. Drechsler
Warszawa,
Leszno 14.



ROWERY od
rs. 125—250.
BICYKLE od
rs. 100—220.

Używane welocypedy od rs. 50.

**Binokle, Okulary
LORNETKI**

oraz wszelkie wyroby optyczne
o 25% taniej

najlepiej kupić u optyka

JULIANA DREHERA

Szpitalna 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacje przyjmuje.

DYNOZ' EAKENIKOZ

Wina Greckie
znakomitej do-
broci w 6-ci
gatunkach.
Skrzynki
po 12 Butelek
w cenie
Rs. 10 kop. 80
wysyłają do
wszystkich sta-
cyj w Króle-
stwie franco.

Bracia Kempnerowie, Długa, 5.

„Na Raty“

Lustra

sprzedaje miejscowym i na prowincyę

Fabryka zwierciadeł

MAURycego Silberberga

8, Rymarska, 8.

UWAGA. Uprasza się o łaskawe zwrócenie uwagi na dokładny adres z powodu istniejących firm podobnych i na umieszczony w wystawie napis „Na raty.“

MEBLE

w różnych stylach poleca i wykonywa roboty artystyczne w zakresie rzeźbiarstwa
Zakład Stolarsko-Rzeźbiarski
MAKSYMILJANA KALMUS
Grzybowska Nr. 37, w Warszawie.